TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

Nr. 10. Rok I. | Nowy Jork, 14 marca — New York, N. Y., March 14, 1943 | Cena 10ct.

DZIŚ W NUMERZE:

Władysław Besterman, Zofja Bohdanowiczowa, Kpt. S. Hallas, Jan Lechoń, Feliks R. Łabuński, Irena Piotrowska, Tadeusz Poznański, Jerzy Tepa, Kpt. W. Ungary.

„IMPERJALIZM" POLSKI
W STOSUNKACH Z ROSJĄ

18 marca 1921.

Dnia 18 marca 1921 przedstawiciele Polski i Rosji Sowieckiej podpisują w Rydze traktat, ustalający granice między obu państwami.

Traktat jest następstwem klęski rosyjskiej w wojnie, w której armja czerwona, w razie zwycięstwa nad Polską miała — według słów Tuchaczewskiego — "jak huragan runąć na zachód, wzniecając pożar rewolucji w Europie."

Na stole obrad w Rydze przed delegacją polską leży mapa Rzeczypospolitej z granicami z r. 1772 i leży list z podpisem Lenina, w którym Rada Komisarzy w dniu 28 stycznia 1920 proponuje rządowi polskiemu zawieszenie broni na podstawie linji biegnącej od Dryssy, Dzisny, Połocka i Borysowa po Puławy i Bar.

Sytuacja Rosji zarówno wojskowa jak gospodarcza i wewnętrzno-polityczna jest rozpaczliwa. Mimo to zwycięska Polska nie stara się dyktować pokonanemu przeciwnikowi surowych warunków.

W imię dobra "przyszłych, sąsiedzkich stosunków" — jak stwierdził przewodniczący Delegacji Polskiej, J. Dąbski — Polska rezygnuje w Traktacie Ryskim blisko z 300,000 km. kw. ziem, na których, zgodnie z oświadczeniem komunisty Leszczyńskiego, żyło 1,500,000 Polaków. W granicach Polski po Traktacie Ryskim pozostało zaledwie 150,000 Rosjan.

W artykule III-cim Traktatu Ryskiego Rosja "zrezygnowała ze wszelkich praw i pretensyj do ziem, leżących na zachód od ustalonej granicy."

Przewodniczący Delegacji Sowieckiej, Joffe, wygłasza przemówienie, pełne uznania dla szczerych chęci i ducha kompromisu, wykazanych przez Polaków.

9 lutego 1929.

Dnia 9 lutego 1929, na propozycję Rosji Sowieckiej staje między Rosją Sowiecką, Polską, Rumunją, Turcją, Litwą, Łotwą i Estonją pakt, odrzucający wojnę, jako instrument polityki państwowej.

25 lipca 1932 i 5 maja 1934.

Dnia 25 lipca 1932 Polska i Rosja podpisują pakt o nieagresji na lat trzy, a 5 maja 1934 zawierają umowę, przedłużającą pakt o nieagresji do dnia 31 grudnia 1945.

Rząd polski raz po raz występuje z inicjatywami, dążącemi do normalizacji stosunków. W okresie od 1921 do 1932 Polska i Rosja podpisują cały szereg układów gospodarczych i konsularnych.

Pakt o nieagresji zawiera Polska z Rosją w okresie szczególnie dla Rosji niekorzystnym, która staje wobec takich trudności jak wewnętrzne spory w partji komunistycznej, rozruchy chłopskie przeciw kolektywizacji, antysowiecki ruch w Chinach, zajęcie Mandżurji przez Japonję, zła sytuacja finansowa w czasie realizacji "piatiletki"...

3 lipca 1933.

Przedstawiciele ośmiu państw, w tem Rosji i Polski, podpisują umowę o definicji napastnika. W punkcie 2-gim artykułu IIgo umowy za agresję uważa się m. in.: "inwazję sił zbrojnych na terytorjum innego państwa z wypowiedzeniem lub bez wypowiedzenia wojny."

31 stycznia 1935.

Niemcy hitlerowskie, za pośrednictwem Goeringa, proponują Polsce antysowiecki aljans i "wspólny atak" na Rosję, obiecując w zamian Ukrainę jako "polską sferę interesów".

Propozycje te są powtarzane kilkakrotnie w okresie 1935-1939. Zgoda Polski spowodowałaby prawdopodobnie równoczesny atak Japonji na Rosję. Polska odmawia, co staje się istotną przyczyną napadu niemieckiego na Polskę we wrześniu 1939.

14 czerwca 1938.

Dnia 14 czerwca 1938 ambasador sowiecki w Warszawie, M. Szeronow, w rozmowie z polskim wiceministrem spraw zagranicznych wyraża w imieniu swego rządu satysfakcję z powodu pomyślnych stosunków polsko-rosyjskich i nadzieję ich dalszego rozwoju. Rozmowa toczy się w miesiąc po oświadczeniu sowieckiego wicekomisarza spraw zagranicznych, Potiomkina, wobec ministra Becka, że w razie konfliktu zbrojnego między Polską a Niemcami, Polska może liczyć na "przyjazną postawę" Rosji.

23 sierpnia 1939.

Dnia 23 sierpnia 1939 po 2 i pół miesięcznych rokowaniach staje w Moskwie pakt między rządami Hitlera i Stalina, przesądzający napaść na Polskę i jej rozbiór między Niemcy i Rosję.

27 sierpnia 1939.

Dnia 27 sierpnia 1939 marszałek Woroszyłow w wywiadzie, udzielonym "Izwiestiom" omawia sprawę "pomocy dla Polski w postaci dostaw materjału wojennego."

2 września 1939.

Dnia 2 września 1939 ambasador sowiecki w Warszawie, M. Szeronow, zwraca się do ministra Becka z zapytaniem, dlaczego rząd polski nie rozpoczął z rządem sowieckim pertraktacyj o "dostawy materjału wojennego".

11 września, 1939.

Dnia 11 września 1939 ambasador sowiecki, M. Szeronow, wyjeżdża z Krzemieńca do Moskwy dla przyśpieszenia "dostawy rosyjskich medykamentów dla Polski."

17 września 1939.

Dnia 17 września 1939 o godzinie 3 rano wojska sowieckie przekraczają granicę Polski i atakują od tyłu armję polską, walczącą z Niemcami. Rząd sowiecki ogłasza państwo polskie za nieistniejące.

28 września 1939.

Dnia 28 września 1939 Niemcy Hitlera i Rosja Stalina podpisują w Moskwie traktat rozbioru Polski między Unję Sowiecką i Niemcy. Na Kremlu zawisa swastyka, na Bramie Brandenburskiej młot z sierpem.

Mołotow mówi o "świętym obowiązku" Rosji uwolnienia z pod jarzma polskiego Ukrainy i Białorusi.

10 lutego 1940.

Po ograbieniu ziem wschodnich, po masowych egzekucjach tysięcy Polaków, po rzezi inteligencji i konfiskacie własności prywatnej, władze sowieckie deportują w pierwszych dziesięciu dniach lutego 1940 z Polski na wschód

450,000 obywateli polskich, w tem około 100,000 dzieci.

Specjalne oddziały G. P. U. i wojska otaczają nocami wsie i dzielnice miast, wkraczają do domów, zostawiając na ubranie i spakowanie się od 10 minut do 2 godzin, a czasami nie powalając na zabranie jakichkolwiek rzeczy czy prowiantu.

Transport trwa od 2 do 6 tygodni. W czasie transportu ginie z powodu mrozu i chorób jedna trzecia deportowanych. Deportowanych władze sowieckie umieszczają częściowo w obozach przymusowej pracy (trwa 12 godzinna praca — raz dziennie zupa i chleb — bicie więźniów), częściowo zaś w t. zw. "presiedleńczych obszarach" w kraju Jakutów, w stepach Kazakstanu, nad Oceanem Lodowatym.

22 października 1939 — 24 marca 1940.

W okresie od 22 października 1939 do 24 marca 1940 Sowiety zarządzają na okupowanych przez siebie ziemiach polskich wybory delegatów sowieckich. Obywatele polscy stają przed alternatywą: albo głosować na listę komunistyczną, albo być gotowym na śmierć lub deportację. Władze sowieckie ogłaszają wyniki "wyborów" (99% "sukcesu") jako "plebiscyt ludności".

13 kwietnia 1940.

Między 1 a 13 kwietnia 1940 Sowiety wśród szalejącego terroru deportują z Polski dalsze

600,000 obywateli polskich.

30 czerwca 1940.

Między 20 a 30 czerwca ulega deportacji dalsze

500,000 Polaków.

W marcu 1941 liczba deportowanych Polaków wraz z jeńcami wojennymi (200,000) dochodzi do

2,000,000 osób.

Z tej liczby do połowy roku 1942 zmarło z chorób i głodu lub uległo egzekucjom blisko 500,000 ludzi.

30 lipca 1941.

Na drugi dzień po ataku Hitlera na Rosję, dokonanym 22 czerwca 1941, rząd polski wyraża gotowość zapomnienia krzywd i wyciąga do Rosji dłoń pojednania.

Dnia 30 lipca 1941 dochodzi do skutku w Londynie układ polsko-sowiecki, na podstawie którego rząd sowiecki anuluje wszystkie traktaty rozbiorowe z Niemcami.

4 grudnia 1941.

Dnia 4 grudnia 1941 Stalin oświadcza na Kremlu w obecności premiera rządu polskiego, generała Sikorskiego, że pragnie "silnej i niepodległej Polski".

31 grudnia 1941.

Z końcem 1941 roku staje się rzeczą jasną, że 8,000 oficerów i żołnierzy polskich, jeńców wojennych z obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, ostatecznie "zaginęło".

26 maja 1942.

Dnia 26 maja 1942 Rosja i Anglja podpisują w Londynie akt sojuszu, którego artykuł V-ty postanawia:

"Układające się strony będą działały zgodnie z dwoma zasadami: nie szukania dla siebie terytorjalnych zdobyczy i nie mieszania się do spraw wewnętrznych innych państw."

Rok 1942.

W Rosji tworzy się wojsko polskie do walki z Hitlerem. Statki polskie przewożą transporty z dostawami dla Rosji a okręty wojenne Rzeczypospolitej biorą udział w konwojach i ponoszą liczne ofiary w walkach ochronnych.

25 lutego 1943.

Prasa amerykańska przynosi wiadomość oficjalnej agencji rosyjskiej TASS, iż rząd sowiecki odebrał 1,300,000 obywateli polskich, przebywających w Z. S. R. R., paszporty polskie i uznał ich za obywateli sowieckich oraz, że Rosja uważa terytorja wschodnie Polski, które zagarnęła na podstawie paktu z Hitlerem z dnia 28 września 1939 — za składową część Z. S. R. R.

2 marca 1943.

Pisma amerykańskie zamieszczają depeszę oficjalnej agencji sowieckiej Tass, ze streszczeniem audycji moskiewskiej, oskarżającej Polskę o zachłanność "imperjalistyczną w stosunku do ziem rosyjskich".

4 marca 1943.

Pisma amerykańskie zamieszczają wyjątek z listu ambasadora Litwinowa w sprawie egzekucji w Z. S. R. R. dwu wybitnych polskich działaczy robotniczych, Ehrlicha i Altera, socjalistów, znanych w całym świecie bojowników antynazistowskich.

Ambasador Litwinow stwierdza, że Alter i Ehrlich zostali skazani na śmierć i rozstrzelani w grudniu 1941 r. za próby pomniejszenia wartości bojowej sowieckich żołnierzy i skłonienia czerwonej armji do zawarcia odrębnego pokoju z Hitlerem.

ZOFJA BOHDANOWICZOWA

NOC ROMANTYCZNA

Noc — tęsknot kościelka — wiedzie mnie w tamten świat
Po drogach sfalowanych od wyboin wklęsłych...
Wiem we śnie, że stąpam po tamtej ziemi, od lat
Najmilszej — wileńskiej...
Światła małej stacyjki pod nocną mgłą dyszą,
Ciężką i lepką jasność sieją przez mrok;
Wszystko jest znajome i co krok
Witam się z dawną ciszą.
Tylko... sygnał przy przejeździe strzaskany leży...
Oczy patrzą na gruz! Serce nie chce wierzyć!
W druty telegraficzne jak w zerwane struny
Uwikłała się tablica z napisem: Jaszuny...
Jacyś ludzie szperają — czarni — podejrzani —
Szepcą w obcym języku; każde słowo jak grot,
Jak ostry kamień świętą ziemię rani...
Łowią je z mroku urwane... Serce mi tną jak noże:
"Tawariszcz... Spakojnej noczi... Zawtra w pachod..."
O, Boże! wybaw mnie z tej męki, Boże!
Zamykam oczy, ręce zaciskam,
Biegnę, uciekam przez wrzosowiska!
Suknia w rosach jesiennych skąpana
Oplątuje, omotuje kolana;
Sił braknie i braknie tchu...
Dopadam pierwszych sosen. To — tu!
Bór jaszuński szumi zcicha spokojny,
Niema nienawiści ludzkiej, niema wojny...
Niebo twarz pociemniało chyli nad sosnami,
Pachnie mokrem igliwem, pachnie grzybami;
Poblask gwiazd po omszałych pniach na ziemię zbiegł;
Opadła na mchów puchy mgła sina, cicha...
Jeszcze tu żyje, jeszcze tu oddycha
Nasz romantyczny dziewiętnasty wiek.
Tu jest świat zatajony w piołunach, w pokrzywach,
W jeżynach poplątanych, w brzóz złocistym cudzie
I tu się wszystko inaczej nazywa
Niż w innych krajach i u innych ludzi.
Gałązka sosny zerwana, na sercu ukryta,
Jest zwiędłym listkiem cyprysu, wziętym z dłoni
Kochanki smutnej w godzinie powitań
I pożegnań ostatnich... Kamień, nad którym kłoni
Brzoza liście zwiewane w jesiennej żałości
I na którym ktoś wyrył mały smutny krzyż:
Nie jest kamieniem, jest grobem czyjejś miłości...
Droga leśna, jak wąż się wije śród cieniów i cisz,
Jeszcze się na niej świecą ślady świeże
Kolasy co przejechała... Klekot kół uderzył
W bór i w noc tak rozgłośnie jak śpiżowym dzwonem,
Spłoszył z nagich jarzębin i kawki i wrony,
Jak śpiżem przeciął w mokradłach żabi chór
I poleciał, poleciał za las pod biały dwór.
Biały dwór kolumnami białemi wita,
Błysły światła, słychać kroki, klucz w drzwiach zazgrzytał;
Wybiegła na ganek Laura, serce dłonią przyciska,
Suknia wstążką pod piersiami związana w ciemności błyska...
"Kto przyjechał? Na Boga, kto?!" — Nikt z żywych.
Kolasa pusta... Końskie rozwiane grzywy...
Skry z pod kopyt. Wszystko w lipową aleję
Wpadło i — zcichło. Wiatr się w drzewach śmieje
I z gazonu różany liść miecie umarły...
Laura szal na ramiona zarzuciła czarny
I siadła nad sztambuchem, by się dalej smucić:
On w świecie tak dalekim... Jakżeby miał wrócić?
Na wzgórzu, gdzie wiatr wiązy skręcone rozplata,
Chodzą dziwożony sine i w jesiennych kwiatach
Nurzają blade ręce, pobielałe czoła
I bosemi stopami chrzęszczą w zeschłych ziołach;
Rozpuściły proste włosy na wietrze chyżym
I słuchają o północy, jak coś łka i kwili
Śród chrośniaków malinowych, gdzie czarny krzyżyk
Na opuszczonym kurhanku Maryli...
A wiatr kołysze na krzyżu zeschłe wianki,
Szumi w sosnach, wzlatuje, gwiazdom dmucha
I spłoszony ich blaskiem w falę Mereczanki
Spada i ciemną wodę sennem skrzydłem toczy...
Cichną sosny jaszuńskie i świt gwiazdy gasi...
I ja, błądząca w lesie, lasem omotana
Otwieram oczy... Znów żyję w przestrzeni i czasie
I przestrzenią i czasem jak sznurem związana
I bezsilna jak okręt, co ugrzązł w mieliźnie —
Milczę... A obce niebo słońcem mnie uderza
Niby żagwią płonącą i obce wybrzeża
Ostrym żwirem biczują mnie... Niema Ojczyzny...

JAN LECHOŃ

Z KURZEM KRWI BRATNIEJ

Przeznaczeniem narodu polskiego jest żyć w ciągłym wysiłku i walce, wśród niebezpieczeństw nieznanych innym narodom, od tych niebezpieczeństw nigdy się nie uchylać, nigdy złemu, nawet tragicznemu losowi się nie poddawać.

Nasza historja jest to jedna wspaniała lekcja nadziei wskazującej, że uratować się można z najstraszliwszej klęski, jest to zarazem lekcja siły, której nigdy narodowi naszemu nie zabrakło, aby najgorszej przemocy i tragicznemu losowi się przeciwstawić.

Tej nauce naród nasz nigdy się nie sprzeniewierzył i w tej właśnie wojnie wobec najstraszliwszych prześladowań dał świadectwo swojej siły, stałości w nieszczęściu, zrodzonych z poczucia wyższego sensu życia i mocniejszych niż przywiązanie do życia — przywiązania do wolności i czci dla honoru.

To, że we wszystkich krajach zajętej lub zastraszonej przez Hitlera Europy cały naród lub część albo tylko tej części wyrodki ale przecież współpracują z najeźdźcą, że nienawidzeni przez swych rodaków lub uznani przez nich za zło konieczne działają przecież, rządzą, żyją Hacha, Quisling, Laval, Degrelle, ba, że nawet Chinczycy mają swego Hachę, tylko Polska go niema, to dalekim aljantom ujarzmionego świata wydawać się może jakimś zbiegiem okoliczności, ciekawostką polityczną, której nikt w gruncie rzeczy nie pojął całego sensu, nie zrozumiał wstrząsającej wymowy. Otóż przetłumaczona na język faktów prawda ta znaczy, że wszędzie w Europie jest życie okropne wśród głodu, ciągłego niebezpieczeństwa przemocy i bezprawia, wszędzie w Francji, Belgji, Grecji, Czechosłowacji zdeptana została wolność, tropieni są i mordowani nieludzko wszyscy którzy walczą przeciw przemocy ale tylko w jedynej Polsce skazani są z góry na śmierć, wyjęci z pod wszelkiego prawa, nie bronieni żadnymi względami, dosłownie wszyscy, bo armją podziemną są wszyscy bez wyjątku Polacy, bo cały naród polski, każdego Polaka uznał Hitler za swego nieubłaganego wroga, bo niema takich męczarni, takiego głodu, takich więzień, któreby zdolne były zmusić Polaków do wyrzeczenia się wolności, do splamienia honoru, do zaniechania zemsty. Dzisiaj przychodzi chwila, w której świat cały powinien dowiedzieć się o innej wzniosłości, o innem bohaterstwie polskiem. O tem, że powodem napadu Niemiec na Polskę była odmowa Polski marszu na Rosję, mało kto wie w aljanckich krajach, ale nikt naprawdę nie rozumie co to znaczy.

Przez sto lat mimo straszliwego ucisku niemieckiego, mimo dzikości z jaką tępione było wszystko co polskie przez Prusaków, Rosja, która posiadała pod swą władzą największą część naszego kraju, która dławiła Warszawę, była najpotężniejszym ciemiężcą Polski, była symbolem rozbiorów, symbolem przemocy

Przeciwko niej to podnosi się przez sto lat potężny głos naszych wieszczów. Cała nasza wielka poezja, która jest katechizmem każdego Polaka, powstała zdawałoby się poto, aby przeklinać tego ciemiężcę, aby wynieść przed świat męczeństwo setek tysięcy Polaków, którzy zginęli na szubienicach, gnani byli w kajdanach na lodowe pustynie Syberji; przez sto lat "carat" było to dla Polaka najbardziej nienawistne wrogie słowo, jego klęska była skrytem marzeniem miljonów.

Ci, którzy obalili ten carat powinni byli, zdawało się wyciągnąć rękę ku narodowi, najbardziej gnębionemu przez ich gnębicieli, narodowi co wolność wszystkich ludów, a przedewszystkiem ludu rosyjskiego pisał zawsze na swoich powstańczych sztandarach.

I otóż oni właśnie stali się takimi samemi jak carat gnębicielami Polaków. W piwnicach czerezwyczajek strzelani jak psy ginęli tysiącami nietylko "burżuje" i posiadacze ziemscy, ale i ludzie biedni i dobroczynni, skazywani jak za carskich czasów tylko za to, że byli Polakami; wszystko co było polskie, co było katolickie na ziemiach, na których stanęła nowa Rosja, szło z dymem, równane było z ziemią, stawało się pogorzeliskiem i cmentarzem. Aż wreszcie armja tej nowej Rosji przeszła przez Polskę, niosąc pożar, gwałt i zniszczenie i dopiero od bram Warszawy, rozbita musiała w popłochu uchodzić. Lat temu 23, jeszcze Rosja nie był to dla Polski wróg dawny, wróg historyczny, jak byli Anglicy dla Francuzów, wróg z którym od 100 lat się nie walczyło, był to wróg wczorajszy, był to ciemiężca który gnębił Polskę przez sto lat, po którym jeszcze szczęk kajdan nie zamilkł, w którego więzieniach marli ojcowie współczesnych Polaków, nawet współcześni Polacy. I jeśli jeszcze w tej wojnie byli Francuzi, którzy pamiętali o Waterloo, jeśli jeszcze są dziś na południu w Stanach, ludzie którzy żyją uczuciami z wojny secesyjnej, któżby mógł żądać, aby Polacy zapomnieli rzeź Pragi, Syberję, Murawiewa-Wieszatiela i czerezwyczajkę. I otóż Polska przenosząc dalekowzroczny rachunek polityczny nad najsłuszniejsze uczucia, pragnąc nazawsze pokoju na swych wschodnich granicach, od dnia Traktatu w Rydze czyni sąsiedzkie stosunki z Rosją jedną z nienaruszalnych podstaw swej polityki. Zmieniają się partje u władzy, ministrowie i taktyka dyplomatyczna — tej przecież zasadzie ani na chwilę Polska się nie sprzeniewierza, uważając Traktat Ryski za fundament swych stosunków z Rosją. I wreszcie, kiedy Hitler rozsnuł przed Polakami miraż wojny, wtedy wydawać się mogło, napewno zwycięskiej z Rosją, kiedy obiecał jej to, o czem dziś woła drwiąca z prawdy propaganda sowiecka, że celem Polaków jest rozbiór Rosji i podział jej żyznych ziem — Polska odmówiła bez chwili wahania, dlatego, że nie chciała iść z Niemcami i że nie chciała innych ziem niż te które miała, choć w granicach Sowietów były i takie także, które przez wieki należały do Polski.

Paru miesięcy zaledwie było trzeba, aby się przekonać, że to co wieki uformowały, w parę lat się nie zmienia i jeśli cośby mogło raz na zawsze oduczyć Polaków od tego co jest chlubą ich historji: od wiary że światem rządzą nietylko przemoc, podstęp i zdrada, jeśli co powinno ich było nauczyć, aby oni też walczyli tą bronią, to tą straszliwą nauką powinien był być dzień 17 września 1939 roku. W chwili bowiem, gdy Polskę miażdżyły bombowce niemieckie, gdy potworny barbarzyńca mordował kobiety i dzieci, gdy wspaniały żołnierz polski walczył z rozpaczą przeciw stokroć silniejszemu wrogowi, gdy Warszawa oddawała na śmierć tysiące swych synów i najpiękniejsze pomniki swej chwały, wojska rosyjskie weszły w nasze granice, aby połączyć się z Niemcami. Ktoś bardzo cyniczny, ktoś, kto wszystko rozumie i wszystko przebacza, mógłby powiedzieć jak mówią dzisiaj różni chwalcy Sowietów że Rosja nie mogła postąpić wtedy inaczej, że widząc dobrze co dalej Hitler zamierza, musiała zagrać tę komedję w której dekoracją były sztandary ze swastyką powiewające na Kremlu a kulminacyjną sceną moment, gdy Stalin ściskał z uśmiechem rękę niemieckich kondotjerów.

Ale Rosja sama odrazu zrobiła wszystko, aby rozwiać wszelkie co do tego złudzenia. Kiedy bowiem żołnierze sowieccy uczeni przez 20 lat, że Niemcy są największym śmiertelnym wrogiem komunizmu, wahali się jak się zachować w Polsce, myśląc, że lada chwila razem z Polakami ruszą na Niemców, w tej chwili p. Wiaczesław Mołotow obwieszczał przez radjo światu koniec Państwa Polskiego i lżył bohaterski naród, ginący jak zawsze "za naszą i waszą wolność."

W parę miesięcy potem zabrane ziemie polskie przez machinacje będące specjalnością Sowietów włączone zostały do Związku Sowieckiego. Gdyby ktoś chciał się dowiedzieć, w jakiej atmosferze to przyłączenie się odbyło, jaką wolność przyniosły Sowiety do Polski, którą dziś radjo sowieckie ośmiela się nazywać faszystowską, parę cyfr i faktów niech mu starczy za wskazówkę.

Dwa miljony Polaków i obywateli polskich, Żydów, Białorusinów i Ukraińców, zostało aresztowanych, oddzielonych od rodzin i pognanych na Sybir.

Jest to cyfra, której nie znają najgorsze okresy carskiej niewoli, jest to cyfra nawet na dzisiejsze czasy okrucieństwa imponująca; ale jej prawdziwe znaczenie zrozumie się wtedy dopiero, gdy się dowiemy, kto to byli ci ludzie, jakie zarzucano im winy i jaki los miał ich spotkać.

Wszystko co na tych ziemiach miała Polska najcenniejszego w nauce i sztuce, w życiu politycznem, w gospodarce bez żadnej różnicy partji, cała inteligencja polska nie oskarżona o nic, albo oskarżona o polski patrjotyzm znalazła się w wagonach dla bydła i pognana została odwiecznym szlakiem polskiego męczeństwa na Sybir.

Kto nie wierzy w równość w Sowietach, niech w nią teraz uwierzy, bo dla żadnej partji, żadnego stanu, żadnego wyznania nie robiły Sowiety wyjątku i jednym z pierwszych, których uwięziono i wysłano na północ był Władysław Broniewski, świetny poeta polski, komunista, a ostatni, o których śmierci męczeńskiej wieść nas dochodzi są Wiktor Alter i Henryk Ehrlich, przywódcy socjalistów żydowskich.

Kiedy w lipcu 1941 roku po napadzie Hitlera na Rosję zawarty został pakt między Polską i Sowietami i ambasador polski wysłany został do Rosji, kiedy Rosja stawszy się aljantką koalicji przeciwniemieckiej musiała otworzyć więzienia, gdzie marli Polacy, zdać rachunek z liczby zamęczonych, zaginionych, postarzałych przedwcześnie, niezdolnych do życia, z liczby dzieci odłączonych od matek matek i żon oszalałych po stracie mężów i dzieci, kiedy od bieguna północnego, gdzie ich zagnała socjalistyczna Republika Rad ciągnąć zaczęły ku polskim placówkom opieki wielotysiączne widmowe pochody polskich męczenników: profesorów, żołnierzy, księży, Żydów i chłopów, kiedy przez ten cały niezmierny kontynent przeszedł jeden straszny krzyk nawoływania się zagubionych na tym potwornym obszarze rodzin, wtedy dopiero dowiedzieliśmy się co się stało z dwoma miljonami Polaków których Rosja Sowiecka więziła, gdy jej ówczesny sojusznik Hitler mordował innych w Oświęcimiu i w Dachau.

Ale czyśmy się dowiedzieli naprawdę? I tutaj przychodzi albo paść na kolana w podziwie przed świętością, albo załamać w rozpaczy ręce nad nieuleczalną ufnością Polaków. Bo oto skoro tylko Rosja zmuszona została bić się przeciw Niemcom, skoro tylko biedny chłop rosyjski ginąć zaczął od tych samych bomb które spaliły Warszawę, skoro tylko lotnicy sowieccy prażyć zaczęli te same wojska, które nas mordowały w 1939 roku, ogarnęło tych męczenników

Ciąg dalszy na stronie 2-ej

WŁADYSŁAW BESTERMAN

GŁOS MAIN STREET

(LIST Z WASZYNGTONU)

Panna Jessie Sumner ma blond włosy, bystre oczy, przemiły uśmiech i bardzo zdecydowane poglądy na przyczyny, powodujące wybuchy wojen w Europie.

— "Nie powinniśmy zbaczać z linji polityki zagranicznej wytyczonej przez George Washington'a. Tradycyjna polityka zagraniczna amerykańska polegała na wpojeniu w narody Europy przekonania, iż ilekroć wdają się one w wojnę tylekroć Ameryka stoi od niej zdaleka i rozwija się, bogaci i wzmacnia, podczas gdy oni, europejczycy, tracą swe bogactwa i kwiat swej męskiej młodzieży. Ta tradycyjna polityka zagraniczna Ameryki dała światu więcej spokoju, wolności, dobrobytu i cywilizacji, aniżeli zaznał kiedykolwiek bądź przedtem..."

Poznałem pannę Sumner już po wydrukowaniu tych jej słów w "Congressional Record," czyli księdze protokułów Izby Reprezentantów i Senatu. Jest bowiem panna Sumner reprezentantką stanu Illinois w Izbie Stanów Zjednoczonych i jako "gentlewoman of Illinois" ma prawo dzielić się z ludzkością swemi poglądami na przyczyny i skutki wojen w Europie i gdzieindziej.

Przeczytawszy w "Congressional Record" przytoczone dosłownie powyżej poglądy panny Sumner, przedstawiłem jej się przez telefon, jako stary polski sprawozdawca sejmowy, poczem złożyłem jej wizytę w jej parlamentarnem biurze na Kapitolu i spędziłem dwie godziny na rozmowie z czarującą, inteligentną i wykształconą panią, która jest święcie przekonana, że Ameryka może stać z daleka od wszelkich wojen toczonych na całym świecie, byle tylko świadomi woli swych wyborców parlamentarzyści amerykańscy pilnie baczyli na to, by się prezydenci i członkowie rządu amerykańskiego nie dali w wojnę wciągnąć.

Że Pearl Harbour? To niema znaczenia. Udział Ameryki w wojnie był zdecydowany już przedtem. Że Hitler wypowiedział Ameryce wojnę? Bzdura. Ameryka już przedtem... i t. d.

Ażeby zaś na przyszłość zabezpieczyć się przed powtórzeniem błędów, które wciągnęły Amerykę w wojnę, panna Sumner zgłosiła do Izby rezolucję, mającą na celu powołanie do życia specjalnej komisji, zadaniem której byłoby stać na straży izolacji amerykańskiej

Rezolucja panny Sumner nosi nr. 42 i zgłoszona została już 8-go stycznia r. b. czyli nazajutrz po zebraniu się Kongresu w nowym składzie. W razie gdyby została uchwalona — ale nawet moja głęboka sympatja osobista do wnioskodawczyni nie pozwala mi przewidywać, że tak się naprawdę stanie — wrazie więc gdyby większość Izby powołała proponowaną przez posłankę Sumner komisję do życia, miałaby Ameryka parlamentarne ciało bacząc, by kraj Wilsona i Roosevelta nie brał udziału w żadnym układzie powojennym, mogącym wymagać odeń udziału w utrzymaniu pokoju i porządku na skołatanym świecie.

Panna Sumner powiedziała mi, że Amerykanie nie życzą sobie być policjantami świata i wierzą, że choćby się w Europie, w Azji i w Afryce gromadnie za łby brali — to Ameryka może żyć spokojnie, byle tylko rząd i Kongres razem i zgodnie pilnowali ścisłej neutralności.

Zapytałem — czy wszyscy Amerykanie tak myślą? Odpowiedziała mi panna Sumner, że wszyscy z wyjątkiem tych którzy mieszkają w New Yorku, bo ci stykają się z uchodźcami, i tych którzy mieszkają w Waszyngtonie, bo ci znów stykają się z dyplomatami. Reszta Amerykąn, a specjalnie farmerzy, mieszkańcy małych miast i osiedli Middle West'u, miesczaństwo w socjalnem tego słowa znaczeniu i nawet robotnicy — wszyscy pragną izolowania się od wiecznie nienawiścią skłóconymi nacjonalizmami i intrygami ziejącej Europy.

Jakoś przestałem się uprzejmie uśmiechać. Panna Sumner zresztą również. Spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy i panna Sumner dowiodła istnienia kobiecej intuicji.

"Wiem, że uważa mnie pan za opętaną prowincjonalnym egoizmem izolacjonistką. Ma pan do mnie żal za tych, co obalili Wilsona i przeszkodzili wstąpieniu Stanów Zjednoczonych do Ligi Narodów. Powiada sobie pan, że tacy, jak ja są winowajcami wzrostu potęgi Hitlera i — w konsekwencji — cierpień Polski, Europy, świata całego. Tak? A zapomina pan, że to nie my farmerzy i mieszczanie z małych miasteczek pchaliśmy kapitały, miljony i miljardy dolarów w przemysł niemiecki. Zapomina pan, że to robili nasi kapitaliści, koncerny międzynarodowe, właśnie nie-izolacjonści, ale zwolennicy szumnie nazywanej współpracą międzynarodową gry prywatnych interesów. Amerykanin z Illinois, Ohio, Michigan, Kansas — czy skąd pan chce —Amerykanin który głosuje i od którego w ostatniej instancji przecież będzie zależało w jakim kierunku Ameryka, a z nią i świat cały pójdzie — ten Amerykanin chce już dzisiaj, zaraz, wiedzieć czy powtórzy się zbrodnia pompowania kapitałów w Niemcy, czy powtórzy się próba opanowania gospodarstwa światowego przez międzynarodowe koncerny i kartele, a przedewszystkiem chce już dzisiaj wiedzieć do czego Ameryka się obowiązuje wobec swych aljantów. Ile go to ma kosztować, jakie ponosi ryzyko i—tu panna Sumner bardzo podniosła głos — za jaką cenę może w tem wszystkiem co wy nazywacie polityką międzynarodową, nie brać udziału."

Nie mogę powiedzieć, że mam bardzo jasny obraz poglądów politycznych, społecznych i ekonomicznych panny Sumner. Nie mogę w szczególności zataić, że nie potrafję połączyć w harmonijną całość jej niechęci do wszelkiego rodzaju planowania międzynarodowej współpracy gospodarczej z chęcią wyeliminowania wpływów spekulacyjnego kapitału na stosunki pomiędzy narodami. Ale wiem, że poglądy panny Sumner w tym właśnie — powiedzmy — nieskrystalizowanym i łagodną mgiełką ignorancji spowitym kształcie stanowią decydujący składnik myślenia miljonów Amerykan. Nie tylko tych, co nie stykają się z uchodźcami i dyplomatami. Powiedziałbym może nawet, że bodaj w większej mierze niesformowane poglądy są udziałem tych, których panna Sumner uważa za "zinternacjonalizowanych."

Zaczęliśmy się znów uśmiechać do siebie przyjaźnie.

Zaryzykowałem: "Ale tymczasem jest wojna i trzeba ją jakoś skończyć. Najlepiej zwycięstwem. Czy nie należałoby dążyć w każdym razie do tego, aby głównym owocem zwycięstwa był taki układ porządku międzynarodowego i stojących na jego straży sił aby pokój trwał jaknajdłużej?"

Rozmowa potoczyła się już teraz bardzo gładko. Powiada panna Sumner, że nie ma pod tym względem pomiędzy nami najmniejszej różnicy zdań. Walka aż do zwycięstwa jest konieczna.

"Ale — powiadam — przecież rezolucja, jaką pani była łaskawa zgłosić w Izbie zawiera punkt trzeci, mówiący, że zadaniem komisji parlamentarnej, którą pani pragnie utworzyć byłoby m. in. "formułowanie propozycji pokojowych, mogących przyczynić się do szczęśliwego zakończenia wojen, które Stany Zjednoczone obecnie prowadzą..." Czy przypuszcza pani, że możnaby, czy raczej wyborcy pani, czy przeciętny Amerykanin uważa, że możnaby zakończyć tę wojnę kompromisowym pokojem? Że można paktować z Niemcami?

Panna Sumner popatrzyła na mnie znów bardzo poważnie. Pociągnęła wyjątkowo dużo dymu z papierosa

"Czy pan właściwie wie, czego chce Rosja? — zapytała mnie. — Bo Main Street nie wie."

"Przepraszam, co to jest Main Street?

"Tak się u nas mówi o ulicy głównej w małem miasteczku, a w takich miasteczkach mieszkają Amerykanie, którzy decydują o losach swego kraju, a — jak pan chce, — o losach całego świata

Rozmawialiśmy wobec tego o Main Street. Panna Sumner mówi o sobie, że jest reprezentantką Main Street. Nie jest reprezentantką ludzi o nieograniczonych interesach i o nieograniczonem znawstwie problemów międzynarodowych. Sama nie uważa się za takiego znawcę. Oczywiście, że uwiodła mnie z miejsca, kiedy mi powiedziała, że na pół godziny przed moją wizytą przejrzała sobie rozdział o Polsce w podręczniku geografcznym, ażeby być lepiej przygotowaną do rozmowy. Bo — powiada — na Main Street pragną wiedzieć o wszystkiem, ale w dawkach homeopatycznych. Zbytek wiedzy i zbytek zainteresowań — szkodzi. Oczywiście, że tak. Przecież wystarczy czytać niektórych publicystów. Tych największych — tutaj uśmiechnęła się mile i wcale nie złośliwie. Nie pytałem których ma na myśli, bo i tak nie mógłbym tego napisać.

Rozstaliśmy się, obiecując sobie. że rozmawiać będziemy z sobą jeszcze niejednokrotnie. Jeżeli o mnie chodzi, dotrzymam tej obietnicy z całą rozkoszą. Bo, przecież...

* * *

Tak, bo przecież Traktat Wersalski i Pakt Ligi Narodów odrzuciła Main Street. I wybrała Hardinga zamiast Wilsona. I nie zgodziła się na wejście Ameryki do Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze.

Main Street jest ostatnią instancją konstytucji i polityki Stanów Zjednoczonych. Wnosi do urny znacznie więcej głosów, aniżeli okręgi wyborcze, w których znajdują się uniwersytety. Decyduje o zachowaniu się posła i senatora bo jest często konsultowana. Wpływa na swego reprezentanta każdej chwili przez uświęcony system codziennego niemal komunikowania mu swych uczuć i poglądów przez tysiące listów, depesz i osobiste wizyty wyborców na Kapitolu.

Main Street — powiada panna Sumner — wysłała ją do Waszyngtonu i Main Street wie czego chce.

Ale panna Sumner nie jest jedyną reprezentantka Main Street w Kongresie Stanów Zjednoczonych. Nie podejmę się określić ilu z pośród jej 435-ciu koleżanek i kolegów w Izbie Reprezentantów oraz z pośród 96-ciu senatorów uważa się za reprezentantów Main Street przedewszystkiem. Ale wiem, że Main Street potrafi odezwać się w izbie poselskiej i senatorskiej bardzo potężnym głosem.

Jak dotąd, Main Street przemawia w sprawach polityki wewnętrznej. Czy głos jej nazwać "opinją wzmocnionej reprezentacji Republikańskiej," czy wyrazem niechęci do eksperymentów New Deal'u", jest głos ten dosłyszalny łatwo, ilekroć izba poselska i senatorska rozbrzmiewa gromami krytyki pod adresem narzucającej indywidualizmowi amerykańskiemu swe kierownictwo administracji. Ilekroć odrzuca się rządowe wnioski ustawodawcze, motywując to niechęcią do opanowywania życia amerykańskiego przez biurokrację — mówi Main Street. Codzień słychać na Kapitolu ten głos. Od pierwszego dnia zebrania się Kongresu, wybranego 4-go listopada r. ub. — Main Street przemawia wyraźnym akcentem Middle West'u republikańskiego i demokratycznego, konserwatywnego Południa.

Nie sądzę, aby głos Main Street dał długo na siebie czekać w sprawach polityki międzynarodowej. Wszelkie są po temu powody, ażeby oczekiwać że odezwie się wkrótce.

Kongres amerykański decyduje w ostatniej instancji o zobowiązaniach Ameryki. Senat większością 2|3-ich ratyfikuje traktaty, a Izba uchwala fundusze potrzebne na ich wykonanie. Bez tych uchwał wszelkie planowanie jest konstytucyjnie nieobowiązujące i praktycznie niewykonalne. Coś jak podpis widłami na wodzie.

Wszystkie powojenne plany profesorów, grup dyskusyjnych, publicystów, komentatorów, "round table", i zawodowych przyjaciół wszystkich uciśnionych narodów (za wyjątkiem tych, które zamieszkują na wschód od linji Ribbentrop-Mołotow bo te wśród zawodowców przyjaciół nie mają), stowarzyszeń planistycznych i idealistów międzyplanetarnych — mają wartość dobrych chęci służących do brukowania i t. d.

Wedle prawa Kongres decyduje. Kongres chce decydować i prawa swego nikomu nie oddaje. W Kongresie zaś rozbrzmiewa głos Main Street i wysłannicy Main Street głosują. Dlatego jest bardzo ważne to, co panna Sumner mówi, myśli i czyni.

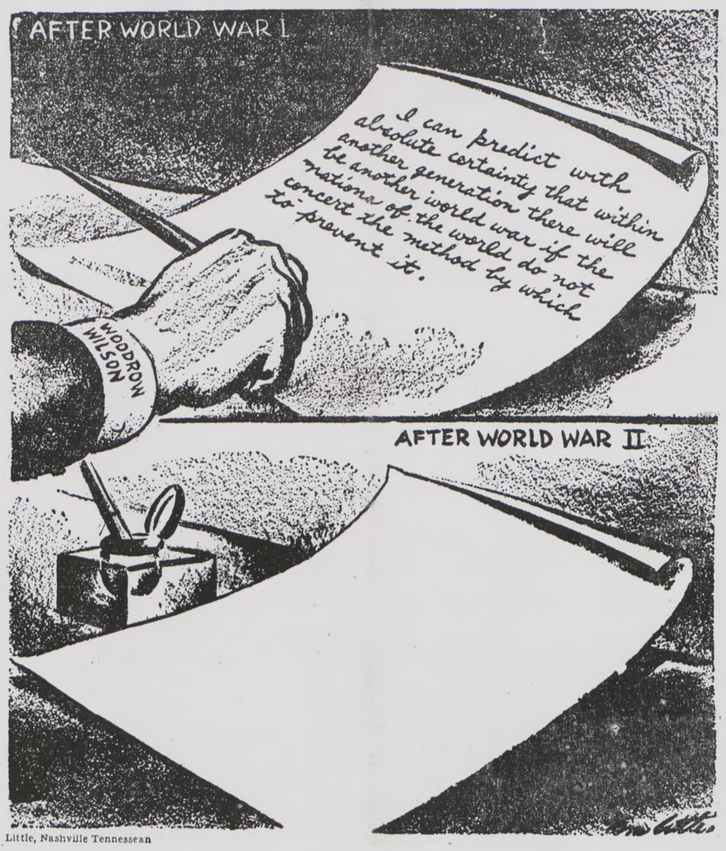

Little, Nashville Tennessean

(Dokończenie ze str 1-ej)

Z KURZEM KRWI BRATNIEJ

polskich jakieś zapamiętanie mistyczne. jakieś mesjanistyczne zachwycenie; w duszach miljonów nieszczęsnych, cudem wydartych śmierci zrodziło się uczucie, którego chyba żaden naród już nie zna: potrzeba nie zemsty, ale przebaczenia, tak wzniosła, jak modlitwy umierających na arenach rzymskich pierwszych chrześcijan.

Poczuwszy, że są znów wolni, ujrzawszy znów sztandar polski, powiewający nad barakami dla odnalezionych, a przedewszystkiem mogąc chwycić za karabin i bić się we własnych szeregach, ci, którzy postradali zdrowie, którzy patrzyli na potworną śmierć najbliższych, którzy żyli przez dwa lata w straszliwej hańbie, postanowili jak prawdziwi chrześcijanie ofiarować te swoje cierpienia Bogu, jak prawdziwi Polacy ofiarować je Polsce. Uznali za możliwe nietylko nie szukać zemsty, ale cierpienia swoje oddali jako zadatek mistycznego pojednania między Rosją i Polską, zamilczeli o cierpieniach, które przerażeniem napełniłyby sumienie świata, aby tą ceną okupić szybsze zwycięstwo nad Niemcami i wieczny pokój dla Polski na Wschodzie.

Ten rachunek między Polską i Rosją jest wyraźny i będziemy się go trzymać, żądać jego spłaty, bo jego pieczęcią są krew i cierpienia miljonów najlepszych Polaków. Godząc się na ten rachunek wzięliśmy na swoje sumienie straszliwy grzech milczenia o naszych pomordowanych braciach, wierząc, że jeśli już nigdy ziemia polska nie będzie najechana od Wschodu, ci męczeńscy nasi bracia, ci cudowni chrześcijańscy żołnierze, ten grzech śmiertelny nam przebaczą.

Pamięci ich wszystkich, profesorów i pisarzy, chłopów i Żydów, Ukraińców i Białorusinów, polityków wszystkich partji od endeków do komunistów, cierpieniom bezbrzeżnym tych co przeżyli ale którym duma mówić nie pozwala jak cierpieli, cieniom Aleksandra Prystora i Stanisława Głąbińskiego, rabina Mojżesza Schorra i Generała Leonarda Skierskiego, męczeńskiej krwi Altera i Ehrlicha, wszystkim naszym braciom bezimiennym, zamordowanym w więzieniach sowieckich, zgasłym z rozpaczy i tęsknoty, jesteśmy winni domagać się nieugięcie, aby warunki ich krwią i męczeństwem przypieczętowane zostały dotrzymane przez tych, którzy są winni tych męczeństw i tych śmierci.

Polska naprawdę chce i już niczem więcej nie może dowieść, bo już uczyniła wszystko ponad ludzką moc, aby dowieść tego, że chce żyć w zgodzie z Sowietami; więcej już żadnych nie ma ona do złożenia dla tej sprawy ofiar.

Już jednak ani jedna więcej kropla krwi polskiej, ani jedna kropla krwi obywatela polskiego nie może obciążać tej zgody, ani jedno słowo nie może paść z Moskwy, któreby uwłaczało szacunkowi winnemu od całego świata dla narodu, który tak bohatersko walczy, który tak cierpi i raz na zawsze musi być powiedziane i przyznane że ziemie, które należą do Polski i które Sowiety zagrabiły kiedyś w hańbiącej zmowie za wspólnym wrogiem narodów zjednoczonych, należą i należeć będą do Polski.

Mówimy to polskim zwyczajem nie w chwili, gdy nasz sąsiad, od wieków tak względem Polski winny, leży powalony na ziemi, ale w chwili, gdy święci tryumf, gdy cały świat rozbrzmiewa rozgłosem jego siły. I mówiąc to w tej chwili uważamy, że czynimy nietylko szlachetnie, ale i rozumnie.

Po tem co się stało w ostatnich dniach, po wszystkiem co powiedziało radjo moskiewskie, po potwornej wieści o zamordowaniu i znieważeniu pamięci Ehrlicha i Altera, nikt, kto wierzy w cośkolwiek ludzkiego, nikt, kto nie uważa słowa "narody zjednoczone" za pusty frazes, kto naprawdę chce, żeby światem, jak tutaj w Ameryce rządziło prawo i wolność, nie może żądać od nas Polaków milczenia. Wiemy jak został przez Moskwę spotwarzony bohaterski Generał Michajłowicz, wiemy, że królowi Piotrowi, który stał się królem, aby bronić swego kraju przed Niemcami, odmawiają Sowiety prawa przemawiania w imieniu swego narodu i dlatego skoro już Moskwa daje nam nauki patrjotyzmu nie czekamy na to, aż będzie sprawdzała tytuły do władzy naszego rządu.

Sprawa nasza z Rosją nie jest tylko naszą sprawą. Jest to sprawa tych zasad w imię których narody zjednoczone chwyciły za broń, w imię których się zjednoczyły. Atak Rosji na Polskę jest atakiem na te zasady, atakiem na jedność narodów zjednoczonych i dlatego Polska domaga się aby jej sprzymierzeńcy, a zwłaszcza jej wielcy sprzymierzeńcy uznali że ta nasza polska sprawa — jest naszą wspólną.

Jak nigdyśmy nie zwątpili w całym ciągu naszej męczeńskiej i bohaterskiej historji, tak i teraz w tej ciężkiej chwili wśród największych trudności kiedy zimne zastanowienie musi wspierać nieugiętą wolę, nie wątpimy, że nasza słuszna sprawa musi zwyciężyć, bo jej zwycięstwo będzie probierzem sprawiedliwości, zwycięstwem samej idei narodów zjednoczonych.

JAN LECHOŃ

NASI LOTNICY W BOJU

Opowiadanie kpt. W. Ungara i kpt. S. Hallasa

JEDEN Z LOTÓW

Metereologja przewidywała dobrą pogodę na wieczór. Należało się spodziewać, że będą loty. I rzeczywiście zaraz po południu zawołano nas na odprawę . Sakramentalne słowa: "your target for tonight — Essen." Zawód! W ostatnim tygodniu byliśmy nad Essen dwa razy. Wolelibyśmy coś nowego. No, ale do gadania nic nie mamy.

Jeszcze było jasno, gdy opuszczaliśmy brzeg Anglji. Po kilkudziesięciu minutach zaczęło się. Reflektory po kilka, po kilkanaście, po kilkadziesiąt. Od czasu do czasu — ogień artylerji. Woleliśmy raczej artylerję, bo wiadomo, że wtedy myśliwcy nam nie grożą. Czas upływał szybko, za kilka minut powinniśmy znaleźć się nad celem. Przed nami były tam już dziesiątki czy nawet setki samolotów, pożary widać wyraźnie. Nasilenie ognia artylerji wzrasta. Jest naprawdę gorąco. Od czasu do czasu maszyną aż podrzuca od bliskich eksplozji. Odnaleźliśmy nasz punkt celowania i w jednym nalocie wyrzuciliśmy cały ładunek.

Zn z potem nogi za pas. Nie mieliśmy nawet czasu, aby zobaczyć wyniku. W maszynie cisza, niepokojąca cisza. Uwaga naprężona. Cały czas jesteśmy w ogniu artylerji. Napięcie niebywałe. Pocieszamy się, że jeszcze parę minut i będzie spokój. Nagle silny huk i straszliwy wstrząs! Uderzyłem głową o sufit, potem siedzeniem o krzesło i zgłupiałem zupełnie. Czuję, że z maszyną dzieje się coś niesamowitego: jakimś korkociągiem idziemy w dół do ziemi.

—Co się stało? — krzyknąłem przez intercome. Nikt nie odpowiada. Co się stało? — krzyczę jeszcze raz. Cisza. Myślę sobie, nie ma żartów, trzeba brać spadochron i przygotować się do skakania. Ale ciężko mi się ruszyć. Siła odśrodkowa przyciska mnie do miejsca. Już naprawdę nie wiedziałem co robić, gdy w słuchawkach nagle odezwał się spokojny głos pilota: Wszystko w porządku. Jak się czujecie?

Odetchnąłem. Maszyna już wyrównana.

Okazało się, że tuż pod skrzydłami samolotu wybuchł pocisk i eksplozja poprostu nas przewróciła. Pilot na parę chwil stracił panowanie nad maszyną. Zacząłem kolejno wypytywać się poszczególnych członków załogi, czy wszystko u nich w porządku. "O. K." —mówi każdy. Mieli tylko strucha, gdy przez chwilę telefon nie działał.

Ale tylny strzelec nie odpowiadał. Zaniepokojony poszedłem do niego, ku tyłowi samolotu. Wieżyczka odwrócona, tylnego strzelca i jego spadochronu niema. Pewnie nie wytrzymał nerwowo, pomyślałem, sądził, że maszyna jest "out of control" i wyskoczył.

Tak też było w istocie. Po dwu tygodniach Czerwony Krzyż zawiadomił nas, że znajduje się on w obozie jeńców

Wówczas faktem było, że zostaliśmy bez obrony, bo do odwróconej wieżyczki wejść nie można. A tu jak na złość robi się coraz jaśniej. Na tle białych chmur pod nami, jesteśmy widoczni z góry jak na ekranie. Ale po kilkunastu minutach wyszliśmy ze strefy ognia artylerji, Mogliśmy już zejść niżej i schować się w chmury. Byliśmy bezpieczni. Za godzinę powinien być brzeg, niebawem opuszczamy niepewny ląd.

Lecimy teraz bardzo nisko, tuż pod chmurami. Można nawet widzieć fale. Nic nam już nie grozi. W samolocie odprężenie całkowite. Rozmowa, wymiana wrażeń, papierosy. Nagle niespodziewanie tuż pod nami błyski wystrzałów i smugowe pociski z pompomów idące do nas. Natknęliśmy się na konwój. Ostry skręt i za chwilę jesteśmy daleko od nich.

—Dobrze, że nie mieli balonów — mówi pilot.

Chyba w złą chwilę to powiedział. Widoczność nieszczególna, za 10 minut powinien być brzeg angielski. Nagle przednt strzelec krzyczy: "Balony przed nami!!!" Pilot momentalnie kładzie maszynę w ostry skręt i znowu krzyk: "balony przed nami!" Jak wymanewrowaliśmy z tych balonów, doprawdy nie wiem. Byliśmy znów nad morzem. Teraz już ostrożnie, jakby zawstydzeni, chyłkiem weszliśmy na ląd w nakazanym punkcie — i jazda do bazy.

Mechanicy już czekają. Pierwsze nasze pytanie: Wszyscy wrócili? Okazuje się, że tak. Z zadowoleniem idziemy na śniadanie.

Na drugi dzień dowiedzieliśmy się, że nasza maszyna przez dzień lub dwa nie będzie zdolna do lotu, ponieważ trzeba kleić dziury.

Kpt. W. Ungar.

NA KOLONJĘ!

Od rana zanosiło się na coś niecodziennego. Coś wielkiego wisiało w powietrzu. Wszystkie załogi były w pogotowiu. No i stało się!

Dowódca polskiego zgrupowania bombowego powiedział: 'Dziś w nocy będziecie uczestnikami historycznego nalotu tysiąca dwustu maszyn, cel Kolonja. Zadanie proste: Zniszczyć przemysł wojenny w tem mieście."

Przed lotem krótka uwaga zupełnie inna niż zwykle: Uważać na zderzenie, nie schodzić za nisko bo wylatujące w powietrze budynki mogą rozbić maszynę, trzymać się swej części minuty nad celem i szybko z niego schodzić po wyrzuceniu ładunku, dać innym miejsce — i Good luck, gentlemen!

Chyba jeszcze nigdy załogi nie były w tak dobrych humorach. Nawet się jeść nie chciało. Wiara rwała jak na wesele. O zmroku dziesiątki innych maszyn ciągnęły nad naszem lotniskiem. Wszyscy w jednym kierunku.

Polskich maszyn leciało dziś sto. Nad morzem istne przeludnienie, wszędzie maszyny i maszyny — nademną, podemną, z tyłu i z przodu. Jedni do drugich kiwają skrzydłami.

Od brzegu holenderskiego zaczął się piknik. Przed nami widać łunę a mamy jeszcze 140 mil do celu.

Pod nami coś zupełnie nowego; Niemcy nie strzelają. Nawet reflektory jakieś słabe i nerwowe. Zresztą ich także niewiele. Coś tam musiało się stać!

Leciałem na swojej kochanej maszynie — znak B., jak Basienka, wymalowany na kadłubie — B, jak Bydgoszcz, wymalowane na kabinie. Los chciał że miałem śliczną Basienkę i to w Bydgoszczy! Kiedyś, w Polsce... Teraz mam inną, też kochaną, która zawsze wraca szczęśliwie do bazy.

Zbliżamy się do celu. Artylerja i reflektory już wogóle nie odpowiadają. Nic dziwnego. Specjalne maszyny lecą niziutko i wyłapują ostatnich Niemców, którzy chcieliby jeszcze strzelać i oświetlać. Żadnej nawigacji nie potrzeba, wszystko widać. Już nietylko bloki się palą ale całe ulice. Miasto jak długie i szerokie jest jednem ogniskiem. Nad niem wysoki słup dymu sięgający 15,000 stóp. W maszynach aż łapie za gardło. W dole widoki niesamowite, całe budynki wylatują w powietrze i jak wielkie kule ognisto przenoszą się na sąsiednie ulice. Maszyn stale przybywa. Księżyc schował się za chmurę dymu. Miasto już się nie broni. Muszę uciekać, nadchodzą inne maszyny Trzeba im dać miejsce. Bydgoszcz była pomszczona. Basia niosła nas z powrotem do domu.

24 godzin później lotnik wysłany na zrobienie zdjęcia, wrócił z niczem. Znalazł tylko ogień i dym, miasto jeszcze się paliło!

Kpt. S. Hallas

JERZY TEPA

RZESZA BEZ RETUSZU

Wysoka sprawność aparatu cenzorsko-propagandowego podlegającego Goebbelsowi oraz masochistyczny kult posłuszeństwa obywatela niemieckiego, pogłębiany terorem partyjnym pod grozą natychmiastowych represji za każde wypowiedziane a nieprzezorne słowo — stwarzają warunki nad wyraz trudne dla poznania rzeczywistości Trzeciej Rzeszy, a zwłaszcza właściwej atmosfery i warunków, w jakich żyje naród niemiecki w czwartym roku wojny.

Prasa i radjo niemieckie w zupełności podporządkowane propagandzie, prowadzonej z olbrzymim rozmachem, mają podwójnie zadanie: kolportaż tego, co się chce powiedzieć i subjektywną stylizację tego, o czem się mówić nie chce.

Prawdy jednak ukryć nie można. Nie zamknie się jej w ramach zarządzeń ministerstwa propagandy, nie przekreśli jej ołówek cenzora. Prasa, ukazująca się na terenie Rzeszy, nie może się ograniczyć jedynie do przedruku przemówień Hitlera i komunikatów wojennych. Trzecie i czwarte strony dzienników posiadają swoją indywidualną życiową wymowę feljetonów, migawek, zarządzeń administracyjnych a nawet ogłoszeń. Nieobjęte propagandą i nieuchwytne dla cenzora fragmenty drugo-planowych artykułów, luźne wypowiedzi perjodyków fachowych, strzępy wiadomości bieżących — logicznie montowane — dają mozaikowy ale pełny obraz stosunków Trzeciej Rzeszy, tak trudnych do sprecyzowania inną drogą.

"Voelkischer Beobachter" w styczniu 1943 roku poraz pierwszy — i zapewne wbrew propagandowej intencji autora artykułu — uwypukla tragiczny rozdźwięk między żołnierzami wracającym z pola bitwy a rodziną:

"...Drażni go to, że nie może znaleźć nikogo, z kim mógłby porozmawiać. Dzieci są zbyt młode i niedoświadczone, starzy zbyt ostrożni, nie otwierają ust — a kobiety zupełnie nie rozumieją istoty wojny ..

...Żołnierz na urlopie orjentuje się odrazu, że nie może brać udziału w rozmowach ludzi z kraju. Nie interesuje go temat ich rozmów. Najchętniej idzie własnemi drogami, kieruje się w góry i lasy, i czuje się najlepiej wśród tworów przyrody, które nie potrafią mówić..."

Najlepsze samopoczucie ma osadnik na "ziemiach odwiecznie niemieckich." Problem ten jaskrawo oświetla ostatnia rezolucja zjazdu starostów okręgowych, ogłoszona w całej prasie niemieckiej:

"...Z uwagi na niewybaczalny fakt masowej ucieczki niemieckiej ludności wiejskiej w Polsce do miast niemieckich w centralnej Rzeszy — daje się władzom i urzędom pełne prawo zastosowania wszelkich środków zaradczych, jakie uznają za konieczne dla natychmiastowego wstrymania tego bezwstydnego i nie zasługującego na tolerancję exodosu..."

"Rundschau vom Bodensee" pesymistycznie zapatruje się na sytuację w miastach niemieckich. Stwierdza, iż w ciągu ostatnich piętnastu dni zanotowano w jednem mieście 61 samobójstw kobiet, których mężowie i synowie padli na froncie rosyjskim i dodaje: "...miasto nasze straciło dotąd na polach bitwy więcej ludzi niż na przestrzeni czterech lat ubiegłej wojny. Procent ludzi żonatych zabitych na ziemi nieprzyjaciela, wynosił podówczas 26% — obecnie zaś 43½%."

Ci, którzy pozostali — pracują nad siły. "Aby utrzymać dotychczasową wysokość płacy, robotnik niemiecki musi wyrobić 115 śrub w miejsce dotychczasowych 100" pisze w grudniu 1942 **"Deutsche Allgemeine Zeitung"** a **"Westdeutscher Beobachter"** ubolewa nad tem, że "wiele ludzi jeszcze nie zrozumiało, iż nietylko w fabrykach ale nawet w urzędach i biurach musi się dziś daleko więcej pracować niż dotąd — bez dodatkowego wynagrodzenia." **"Das Reich"** żądało ustalenia 16-godzinnego dnia pracy w przemyśle wojennym, skasowania niedziel i świąt, do czego zresztą doprowadzono w szeregu centrów fabrycznych.

Wzamian zato obywatele jedzą ziemniaki na syntetycznym tłuszczu (z węgla), piją herbatę malinowo-jałowcową, palą papierosy z liści dębowych, chodzą do pracy w papierowych skarpetkach i bucikach. Patrjotyczna reklama ersatzów stanowi w prasie niemieckiej osobną rubrykę odznaczającą się silnym pierwiastkiem mimowolnego humoru nietylko przez minoderję ich stylizacji: "Jeżeli chcemy spędzić uroczą godzinkę przy herbacie — możemy sobie sami zaparzyć moczopędną "niemiecką herbatkę" z liści malin i głogu". Od herbaty do kawy w Trzeciej Rzeszy droga już niedługa, bo "smaczną kawę przyrządza się z tegoż głogu lecz aby nie przypominała smakiem herbaty, trzeba głóg uprzednio przypalić i wtedy zyska zapach prawdziwej kawy." Recepty na dobry tytoń są jednobrzmiące: "Nie żyjemy samym chlebem i mięsem, pije się nietylko piwo i kawę. Dlaczego mamy palić jedynie i wyłącznie tytoń? Mamy przecież w naszych niemieckich lasach i na naszych polach wonne liście, które nas uniezależniają od importu tytoniu!" Obuwie z masy papierowej jest polecane usilnie przez ministra przemysłu i handlu Funka jako "die beste deutsche Qualitaetsware."

Z syntetycznym tłuszczem z węgla była bardziej skomplikowana afera. Lansowany od początku wojny przez niemiecki przemysł chemiczny pod hasłem "Deutschland unabhaengig vom Weltmark" zapewniał obywatelowi niemieckiemu "większą wartość spożywczą od masła." Na rok 1940 preliminowano 150,000 tonn, na rok 1941 — 250,000 tonn, na rok 1942 — 500,000 tonn. Planu jednak nie wykonano w całości a zaledwie w 10%-ch bo dla wytworzenia 1 tonny syntetycznego tłuszczu trzeba 25 tonn węgla. Na użycie 12.500,000 nie zgodził się rząd z uwagi na brak jego w przemyśle i na odcinku opału; zamiast 250,000 tonn "jadalnego węgla" wyprodukowano jedynie 25,000 tonn (pół funta rocznie na głowę mieszkańca).

Wreszcie dwa interesujące makabryczne artykuły w czasopismach lekarskich. Dr W. Gercke w rozprawce o odżywianiu ciężko chorych pisze na łamach **"Das Deutsche Aerzblatt"**: "Jest nonsensem żądać dla ciężko chorych śmietanki, masła i jaj. Niezależnie od braku tych produktów na rynku i możliwości lepszego ich zużycia, nie leży ani w interesie pacjenta ani rodziny przedłużanie jego cierpień przez stosowanie wysoko-wartościowej diety." Bez komentarzy.

Artykuł redakcyjny **Deutsche Medizinische Wochenschrift,"** "Psychopaci, zboczeńcy seksualni, histerycy, schizofrenicy, epileptycy i inni osobnicy, chorzy umysłowo oraz ci, u których dość wcześnie rozpoznano przypadki paraliżu— mogą być nanowo uznani za zdolnych do noszenia broni i wcielenia do armji."

Tych kilka wycinków życia w Trzeciej Rzeszy, dyskretnie wymykających się uwadze cenzora ze względu na swą pozornie niewinną i apolityczną treść — potwierdza nam znane oświadczenie amerykańskiego komentatora radjowego, że "gdyby nawet Aljanci nie zdołali wygrać wojny — Niemcy przegrają ją z całą pewnością."

IRENA PIOTROWSKA

Nowojorskie drapacze nieba

Swój indywidualny charakter zawdzięczają wielkie miasta amerykańskie przedewszystkiem drapaczom nieba, które skupione w ośrodkach businessowych przemawiają do widza swą siłą i potęgą. Niebotyki są wynikiem stosunków amerykańskich; powstały one organicznie z nowoczesnych potrzeb i nowoczesnego sposobu życia. Powstanie ich zostało jednak umożliwione dopiero przez zastosowanie nowego materjału i nowych metod budowlanych dzięki wprowadzeniu konstrukcji żelazo-betonowej.

Wysokość budowli kamiennych, jeśli idzie o piętrowe domy mieszkalne, jest już zgóry ograniczona ze względu na ciężar spoczywających na sobie kondygnacyj. Aż do ukazania się nowego materjału budulcowego jedynie kościoły, tworzące jedną wielką halę, świątynie, twierdze czy też wieże mogły swobodnie urastać w górę. U domów mieszkalnych kamienna podstawa budynku musiała podtrzymać ciężar wszystkich pięter. Nadto gdy z powodu rosnącej ceny gruntów poczęto w miastach amerykańskich dodawać piętro do piętra, konieczne zgrubienie murów przy podstawie, aby uniosła wzrastający ciężar, zabierało coraz to więcej miejsca oknom i to także stanęło na przeszkodzie dalszemu wzrostowi budynków.

Natomiast użycie stalowego szkieletu otworzyło przed architekturą współczesną nieznane dotąd widnokręgi. Stalowy szkielet zupełnie usunął problem opierania ściany wyżej położonej o ścianę niżej położoną. Żelazne ramy rusztowania można wypełniać ścianami zarówno zgóry na dół, jak z dołu do góry. Najniższe piętra, do których światło w zabudowanem mieście najtrudniej dochodzi, można całe zamknąć szkłem. Ściany wyższych kondygnacyj wypełnia się zazwyczaj betonem, który uprzednio leje się w formy drewniane o wymaganej wielkości i grubości i który po zastygnięciu tworzy rodzaj sztucznego kamienia.

Woolworth Building w Nowym Yorku (1913)

Za pierwszy drapacz nieba uznano "Home Insurance Building" w Chicago, ukończony w r. 1884, który w istocie swej jest dwunastopiętrową kamienicą, podpartą ramami żelaznemi. Za drugi drapacz nieba uważa się "Tacoma Building" w Chicago, zbudowany w latach 1887-88, o konstrukcji zbliżonej do poprzedniej. Niebotyk całkowicie wsparty na stalowym szkielecie powstał w Chicago rok później: jest nim "Rand Mac Nally Building." Lecz międzynarodową sławę zjednał sobie dopiero dwudziestopiętrowy "Old Masonic Temple Building," ukończony w r. 1892, będący wówczas najwyższą budowlą świata. Równocześnie powstają niebotyki wzniesione na zasadzie stalowego rusztowania także w innych miastach Ameryki.

Nie odrazu jednak zrozumiano wszystkie korzyści płynące z użycia nowych materjałów budulcowych. Przez długie lata pokrywano konstrukcję żelazo-betonową kamiennemi fasadami, naśladującemi rozmaite przebrzmiałe czy też jeszcze aktualne style europejskie. Wynikiem nielogiczności i niekonsekwencji takiego budowania była całość wysoce nieestyczna. Architekci nie odczuwali początkowo stylu tkwiącego w nowym systemie budowlanym, nie zauważali nawet, że ornamenty dostawionych fasad odbierały światło oknom, już teraz nieco poszerzonym. Jeszcze w początkach XX wieku wyglądają niebotyki jak wyolbrzymione kamienice z drugiej połowy minionego stulecia. Nietylko jednak wielkość lecz także ich szpetność wyolbrzymiono, czego najlepszym dowodem jest choćby gmach nowojorskiego "Times'a," zbudowany w r. 1904.

Chrysler Building w Nowym Yorku (1920)

O ile pierwszy akt rozwoju amerykańskiego drapacza nieba odbył się w Chicago, następne dwa akty miały miejsce w Nowym Jorku. Choć bowiem we wszystkich miastach Stanów Zjednoczonych stawiano w ciągu pierwszych czterech dziesiątków obecnego stulecia liczne, czasem piękne, czasem tylko interesujące drapacze, to jednak zdarzyło się tak, że budowle, które w rozwoju amerykańskiego drapacza miały znaczenie pionierskie, powstały w Nowym Jorku.

Gdy zorientowano się, że pokrywanie niebotyków "stylowemi" fasadami powoduje niedostateczny dopływ światła do okien, poczęto nakrywać bogatą kamienną fasadą jedynie piętra najniższe i najwyższe budynku, nie ozdabiając kilkanaście lub kilkadziesiąt pięter środkowych wcale — stąd sprawiają one miłe wrażenie swą prostotą i zdradzają szczerze swą konstrukcję żelazo-betonową. Tego rodzaju drapacze nieba odtwarzają — w olbrzymich rozmiarach — kolumny architektury europejskiej, u których baza i kapitel są ozdobione, trzon zaś jest gładki, najwyżej żłobkowany. Dodatni przykład takiego sposobu budowania tworzy wysoki, w kształcie wieży ujęty "Metropolitan Life Building," postawiony w r. 1909. Śpiczasto zakończony jego szczyt stał się wzorem dla szeregu późniejszych rozwiązań architektonicznych niebotyków nowojorskich.

Z jednej strony, bogate rozczłonkowanie tego szczytu na kolumnadę, wspierającą dwupiętrową nadbudówkę, na której spoczywa stromo spadający, cztery piętra w sobie mieszczący dach piramidowy, zwieńczony okrągłym, kopulastym pawilonikiem —zainspirowało cały szereg gmachów przeznaczonych przedewszystkiem na hotele. Choć główny trzon tych gmachów odznacza się względną prostotą, noszą one na sobie niczem nie powiązane z budowlą prawdziwe monstra architektoniczne, składające się z kilkopiętrowych wież, kolumnad, pawilonów, bez najmniejszego zrozumienia imitujące budowle europejskie, a mające gościom hotelowym imponować swą krzykliwą wystawnością.

Śpiczasty szczyt "Metropolitan Life Building," mimo swego bogactwa odznaczający się szlachetnemi proporcjami, miał także wpływ dodatni na rozwój niebotyku nowojorskiego. Stał on się mianowicie prototypem szeregu drapaczy nieba zakończonych spiczasto, choć już w sposób znacznie uproszczony, które w Polsce zjednały sobie nazwę "iglic," będącą w użyciu obok czasem spotykanej nazwy "wieżowców."

Do takich "iglic" należy między innymi słynny "Woolworth Building" w Nowym Jorku, wybudowany w r. 1913 a wprowadzający nas już w nową fazę rozwoju amerykańskich drapaczy nieba. Nowy ten etap nastąpił, gdy spostrzeżono, że ze wszystkich stylów europejskich, tak przez Amerykę uwielbianych, najbardziej odpowiada konstrukcji żelazo-betonowej — styl gotycki. U kościołów gotyckich przecież ciężar budowy wspiera się na skarpach i filarach, a pomiędzy nimi całe ściany są odciążone. Stąd można je było poświęcić całkowicie na okna. Podobnie ma się sprawa w budowlach żelazo-betonowych. Punktami wsparcia są tutaj słupy stalowe, między którymi miejsca wolne wypełnia się jak największemi oknami, przytem zaakcentowanie linij pionowych tych słupów odpowiada pędowi ku górze kościołów gotyckich. Dlatego też w Ameryce, idąc śladami "Woolworth Building," nadawano niebotykom szaty gotyckie przez długie lata. Przykładem tego jest naprawdę piękny w swej lotności "Tribune Tower" w Chicago, który powstał w r. 1925.

Rockefeller Center w N. Jorku (ukończony w 1935 r.)

Tego rodzaju budowle, podkreślające pionowe filary stalowego szkieletu i w ten sposób uwydatniające właściwą konstrukcję budynku, zaciemnioną jedynie dość zresztą dyskretnie użytą ornamentyką gotycką, zbliżają nas już do ostatecznego rozwiązania stylu żelazo-betonowego. Zrozumiano wreszcie, że forma architektoniczna musi wynikać z konstrukcji, że każdy typ budynku musi być powiązany organicznie zarówno z zamierzonym celem praktycznym jak i z materjałem budulcowym. Nie należy ornamentyką zamazywać linij konstrukcji żelazo-betonowej, lecz przeciwnie, należy te linje podkreślić, by wydobyć piękno polegające na logice i konsekwencji w stosunku do materjału. Tej zasady trzymają się dwa najpiękniejsze niebotyki nowojorskie o typie iglicowym, sześćdziesięciosiedmio-piętrowy "Chrysler Building" z r. 1929 i znacznie jeszcze wyższy "Empire State Building" z r. 1931.

Oba są w równym stopniu wyrazicielami osiągniętej wreszcie przez architekturę niebotykowej niezależności od stylów dekoracyjnych epok minionych, oba odznaczają się absolutną uczciwością w stosunku do nowego materjału budulcowego. Zasadnicze proste podpory stalowe są silnie podkreślone, gdyż ściany i okna pomiędzy niemi cofnięto lekko wgłąb. U obydwu spiczaste czuby, wznoszące się na wysokość wielu pięter, skonstruowane są indywidualnie, a nie są echem żadnych dawniejszych stylów architektonicznych. Zamiłowanie amerykańskie do dekoracji i wystawności wyraża się w tych dwu niebotykach tylko za pośrednictwem srebrzącego się w słońcu aluminjum, zastosowanego do spiczastych czubów. Jedynem echem stylu gotyckiego, panującego przez tyle lat w amerykańskiej architekturze niebotykowej, są gargulce, w które zaopatrzono "Chrysler Building."

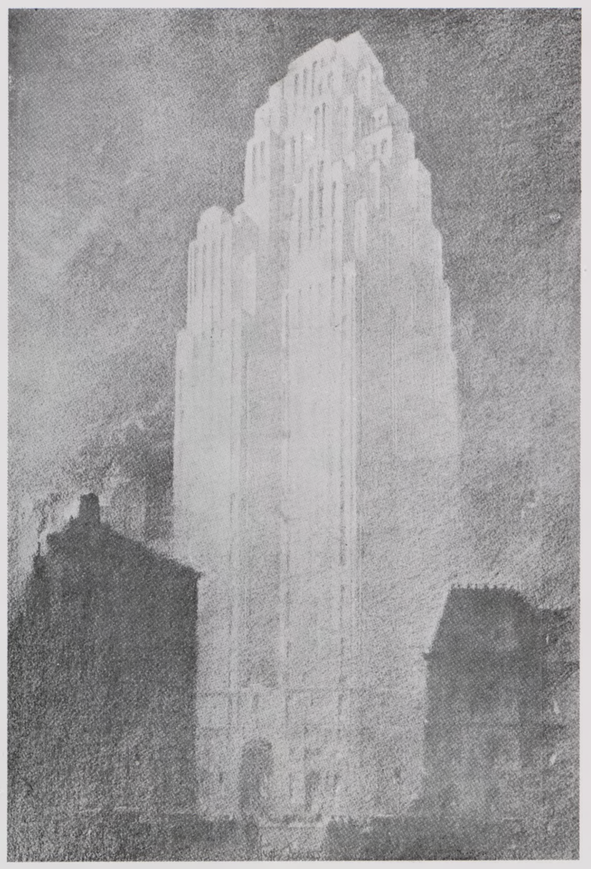

Penobscot Building w Detroit

Z dwóch tych budynków zasłynął więcej "Empire State Building," nietylko z powodu swej szczególnie wielkiej wysokości, na którą składają się 102 piętra, lecz także dzięki swemu niezrównanemu pięknu, płynącemu z jego niczem nienaruszonej prostoty. "Empire State Building" należy uważać za najdoskonalsze wcielenie typu iglicowego drapacza nowojorskiego, a równocześnie za pełne osiągnięcie stylu niebotykowego w duchu czysto amerykańskim. Styl ten rozwijał się powoli lecz z niezachwianą stanowczością od chwili gdy prawie pół wieku wcześniej poczęły pojawiać się w Chicago niekiedy embrjonalnie brzydkie "cuda świata".

Czy w tym rozwoju zaznaczył się w jaki sposób wpływ modernizmu europejskiego? Niewątpliwie tak. Oddziałał on zarówno pośrednio, ułatwiając teoretyczne zrozumienie architektury nowoczesnej, jak bezpośrednio, na takie czy inne potraktowanie szczegółów architektonicznych, drzwi, okien itp. Te wpływy jednak istoty rozwoju amerykańskiego drapacza nieba nie naruszyły, swe cechy indywidualne, niebotykowe i amerykańskie, musiał drapacz zdobywać sobie sam stopniowo, powoli wznosząc się ku swej swoistej doskonałości — ze swej zresztą strony oddziaływując od czasu do czasu na rozwój architektury europejskiej.

W latach od r. 1931 do 1940 powstawał piękny kompleks budynków znany pod nazwą "Rockefeller Center." Wieżowce, które należą do tej grupy architektonicznej, są może piękniejsze od "Empire State Building." Choć nie są one typu iglicowego, choć nie lśnią metalowemi ozdobami, są nie mniej amerykańskie w stylu. Pionowe rzędy okien, poprzedzielane pionowemi, gładkiemi pasami, odpowiadającemi słupom stalowym, tworzą pęd ku górze, który przyswoił sobie amerykański drapacz nieba w okresie "gotyckim" i któremu już nazawsze pozostał wierny. Ten "pęd ku górze" podnosi jeszcze lotność tych wieżowców. Stanowi on równocześnie silny kontrast do modernistycznej architektury europejskiej, podkreślającej w wybitny sposób linję poziomą. W Nowym Jorku świadczą o tem w duchu architektury europejskiej utrzymane "New School for Social Research," z r. 1931, "Museum of Modern Art" z r. 1939, i w równym stopniu także zupełnie nowy gmach "Hunter College."

Trzy te budynki zdawałyby się wskazywać na to, że w ostatnich latach wpływy modernistycznej architektury europejskiej wzrosły w Nowym Jorku. Budynki te nie należą jednak bynajmniej do kategorji drapaczy nieba. Jeżeli bowiem idzie o właściwy niebotyk, to jego styl swoiście amerykański został tak pracowicie wykształcony i ostatecznie tak ściśle określony, że nie należy się spodziewać, aby nawet najsilniejsze wpływy nowoczesnej architektury europejskiej mogły naruszyć istotę tego stylu.

TADEUSZ POZNAŃSKI

Polacy w Kanadzie

Badania demograficzne nad ludnością określonego obszaru, opierają się w pierwszej linji na okresowych powszechnych spisach ludnościowych i na statystyce ruchu ludności, ilustrującej ruch naturalny (urodzenia, małżeństwa, zgony) i w pewnej mierze ruch migracyjny; dalszemi źródłami są inne statystyki, jak statystyka ruchu granicznego, statystyka szkolna, statystyka kryminalna itp.

Okresowe powszechne spisy ludnościowe odbywają się w Kanadzie co dziesięć lat, jednakże w trzech prowincjach, zwanych stepowemi (Manitoba, Saskaczewan i Alberta), kolonizowanych względnie niedawno, gdzie element polski jak to pokażemy później jest znacznie silniej reprezentowany, aniżeli w pozostałych sześciu prowincjach i w tzw. "terytorjach," spisy te odbywają się co 5 lat.

Ostatni spis powszechny w całem Dominium przeprowadzono 2 czerwca 1941 roku. Dane tego spisu są w chwili obecnej znane tylko fragmentarycznie i to przeważnie w postaci danych sumarycznych. Przy badaniu stanów i zjawisk dotyczących elementu polskiego w Kanadzie posługiwać się będziemy zatem danymi spisu powszechnego z 1931 roku i spisem ludności wspomnianych trzech prowincyj z roku 1936.

Na wstępie zaznaczamy, że cechą charakterystyczną spisów kanadyjskich jest okoliczność, że spisy te obejmują ludność **de jure**, a nie **de facto**, jak to przeważnie ma miejsce w krajach europejskich (m. i. także w Polsce); okoliczność ta utrudnia naturalnie operacje spisowe i opóźnia opracowanie, a spowodowana jest specjalnym wymogiem konstytucji Dominium co do podziału mandatów do Parlamentu związkowego.

Kwestjonarjusze spisowe wypełniane przez mieszkańców przy pomocy okolicznościowych komisarzy i urzędników spisowych zawierają kilka pytań, które maja związek z zagadnieniem narodościowem. Do pytań tego rodzaju należy w pierwszym rzędzie pytanie dotyczące "pochodzenia rasowego" (po angielsku: "racial origin") oraz pytanie dotyczące języka ojczystego. Pytanie dotyczące kraju urodzenia ma znaczenie tylko wobec wychodźtwa urodzonego poza Kanadą; zresztą wobec specyficznego chaosu jaki można zaobserwować w odpowiedzi na to pytanie, a spowodowanego zmianami w wyniku pierwszej wojny światowej, nie nadaje się ono, mojem zdaniem, do szczegółowych badań zwłaszcza jeżeli idzie o Europę Środkową i Wschodnią. Ale trzeba tu zaznaczyć, że pytanie dotyczące "pochodzenia rasowego" przyczyniało spisywanym i spisującym wiele kłopotów, a to wobec nasuwających się nieporozumień i pogmatwań pojęcia "narodowości" z pojęciem przynależności państwowej, która w językach urzędowych Kanady nazywa się "**nationality**" po angielsku i "**nationalite**" po francusku.

Instrukcja dla komisarzy spisowych poucza, że słowo "rasa" oznacza: "potomkowie wspólnego przodka." W sprawie ustalenia "pochodzenia rasowego" poszczególnego osobnika, instrukcja nie uznaje w zasadzie. samookreślenia, lecz ustala ścisłe wytyczne w myśl których "pochodzenie rasowe" poszczególnej osoby powinno, z reguły, opierać się na "rasie" ojca; instrukcja podaje przykładowo, że jeżeli ojciec spisywanego osobnika jest Anglikiem, a matka Francuska, pochodzenie rasowe powinno być podane, jako "angielskie," podczas gdy ojciec jest Francuzem, a matka Angielką, pochodzenie rasowe powinno być podane jako francuskie. Z wywodów prof. W. Burton Hurd O. B. E. w monografji urzędowej poświęconej pochodzeniu rasowemu ludności Kanady wynika, że pojęcie to w sensie użytym przy spisie ma znaczenie biologiczne i kulturalne, pozatem ma ono także pewne określone znaczenie geograficzne. Służy ono do określenia kraju pochodzenia danego odłamu ludności wraz z pochodzeniem biologicznem i określonem podłożem kulturalnem. Wydaje mi się, że wywody te niezupełnie odpowiadają instrukcjom urzędowym, które jak powiedziałem wyżej nie uznają "samookreślenia," a tem samem eliminują podłoże kulturalne, zwłaszcza w obliczu małżeństw dość często spotykanych między osobnikami odmiennych narodowości. Dlatego też kanadyjskie publikacje spisowe są w pewnych wypadkach, zwłaszcza w zakresie "pochodzenia rasowego" nieco zagmatwane.

Drugim czynnikiem obok "pochodzenia rasowego," który decydować może o przynależności do określonej grupy narodowościowej jest język ojczysty. Naturalnie, że czynnik języka nie zawsze może decydować o przynależności danego osobnika do pewnej narodowości, czy też grupy etnicznej, zwłaszcza gdy tym samym językiem posługuje się więcej narodowo[illegible] jak np. Anglicy, Szkoci, Irlandczycy — angielskim, Francuzi, część Szwajcarów i część Belgijczyków — francuskim, Niemcy, Austrjacy i część Szwajcarów — niemieckim etc. W każdym razie to zastrzeżenie nie dotyczy elementu polskiego, gdyż każdego, który uważa język polski za swój język ojczysty, można w zasadzie uważać za przynależnego do polskiej grupy narodowościowej.

Według spisu z 1931 roku w całej Kanadzie 145,503 osób podało pochodzenie polskie jako swe "pochodzenie rasowe," co stanowiło niespełna 14 od tysiąca ogółu ludności (około 10½ miljonów), natomiast 118,599 osób podało język polski, jako język ojczysty, przyczem z wymienionej poprzednio ilości 145,503 osób "pochodenia polskiego" tylko 104,783 czyli 72% uważa język polski, jako swój język ojczysty; z reszty (40,720), przeszło połowa, bo 20,992 osób pochodzenia polskiego podało język ukraiński (wzgl. "bukowiński," "galicyjski" lub "rusiński" — jak głosi statystyka urzędowa), jako język ojczysty, 6671 osób — język niemiecki, 1667 osób język rosyjski etc.

Natomiast język polski. jako język ojczysty, podało 5,535 osób pochodzenia ukraińskiego, 3,058 osób pochodzenia austryjackiego (?), 1,357 osób pochodzenia rosyjskiego, 1,098 osób pochodzenia żydowskiego, 938 osób pochodzenia niemieckiego, etc.

Wyliczenie powyższe powinno nas w pewnej mierze już zorjentować w trudnościach i lukach klasyfikacji ludności według "pochodzenia rasowego" w zrozumieniu kanadyjskiej instrukcji spisowej, nie uznającej samookreślenia, a opierającej się na pochodzeniu ojca.

W porównaniu ze spisem z roku 1921, w którym 53,403 osób przyznało się do pochodzenia polskiego, spis 1931 roku wykazał zwiększenie tej kategorji osób w Kanadzie o około 92, 000 (t. j. o 172% stanu z 1921 roku). Z tej liczby 92 tysięcy, czynniki urzędowe uważają, że około 14,400 osób pochodzi z przyrostu naturalnego (nadwyżka urodzeń nad zgonami), około 51,300 — z imigracji, a reszta, czyli około 26,300 nie znajduje według czynników urzędowych — wytłómaczenia.

Z przytoczonej monografji profesora W. Burton Hurd'a wysuwana jest teza że różnica ta pochodzi z błędnych deklaracji "pochodzenia rasowego" znacznej części Żydów polskich, którzy w roku 1921-ym zadeklarowali się jako "Żydzi," czyli pochodzenia żydowskiego, a w roku 1931-ym jako "Polacy", czyli pochodzenia polskiego Na poparcie tej tezy przytaczana jest okoliczność, że zwiększenie faktyczne ludności pochodzenia żydowskiego w Kanadzie w okresie 1921-1931 jest o 30,000 mniejsze, aniżeli oczekiwane na podstawie ilości urodzeń, zgonów i imigracji, przyczem prof Hurd odrzuca — powołując się na dane rocznika żydowskiego — myśl że brak ten może być spowodowany emigracją Żydów do Stanów.

Teza, wysuwana przez prof. Hurd'a, jakoby w roku 1931-ym znaczna część Żydów polskich podała się za Polaków, jest zdaniem mojem bezpodstawna i całkowicie mylna, wystarczy przytoczyć ilość osób wyznania żydowskiego, którzy w roku 1931 podali swe pochodzenie rasowe, jako polskie, by stwierdzić, że teza prof. Hurd'a nie ma żadnego poparcia liczbowego; otóż w roku 1931-ym tylko 59 osób wyznania żydowskiego podało się jako "pochodzenia polskiego" (Statystyka wykazuje także 92 osoby bez podanego wyznania, jako należące do "narodowości polskiej") Obala to tezę prof. Hurd'a całkowicie.

Jeżeli rzeczywiście wzrost ilości osób pochodzenia polskiego nie znajduje dostatecznego wytłumacenia w przyroście naturalnym i w imigracji (a zależne to jest od stopnia ścisłości i dokładności odpowiednich rejestracyj), można na wytłómaczenie tego zjawiska przytoczyć raczej znaczną ilość osób pochodzenia polskiego, (prawie 21 tysięcy), podających język ukraiński, jako język ojczysty. Spora część tych Polaków z językiem ukraińskim jako ojczystym podała się zapewne przy imigracji za Ukraińców.

Na podstawie dość sztucznych argumentacyj i skomplikowanych obliczeń. uwzględniających między innymi język ojczysty, kraj urodzenia oraz małżeństwa mieszane prof. Hurd koryguje ilość osób pochodzenia polskiego, zmniejszając ją o 9,292 osoby z 145,503 do 136,211 przeklasyfikując 4,807 osób do grupy niemieckiej, 4,172 do grupy ukraińskiej i 313 do grupy czechosłowackiej. Czyniąc te swoje korektury, prof. Hurd słusznie zapomniał o swej tezie co do Żydów polskich, którzy jakoby w znacznej ilości mieli się podać za Polaków.

Wychodźtwo polskie w Kanadzie jest względnie świeżej daty, jak to wynika z liczby osób przy poprzednich spisach. I tak w roku 1901 osób pochodzenia polskiego było w Kanadzie zaledwie 6,285, w roku 1911-ym 33,365, a w roku 1921-ym — 53,403. Ze 145,503 osób, które przy spisie 1931 r. zadeklarowały pochodzenie polskie tylko 68,459 osób czyli 47% urodzonych było w Kanadzie; pozostali urodzeni byli poza granicami Kanady i przybyli tutaj przeważnie w charakterze imigrantów; 70,647 urodzonych było w Polsce.

Z 77 tysięcy osób pochodzenia polskiego przy spisie 1931 r., którzy urodzeni byli poza granicami Kanady zaledwie 3,772 osób przybyło do Kanady przed 1901 rokiem, przebywali oni zatem w chwili spisu conajmniej od trzydziestu lat w Kanadzie; 15,716 osób (ze spisu 1931 r.) przybyło do Konady w dziesięcioleciu 1901-1910, dalsze 16255 osób w następnem dziesięcioleciu 1911-1920; z pięciolecia 1921-1925 mieliśmy przy spisie 6597 osób a pięciolecia 1926-1930 największą ilość, 34,274.

Charaterystycznym objawem jest tutaj okoliczność, że wśród wychodźtwa z niektórych okresów przewyższa znacznie płeć męska, w innych zaś różnice te są znikome; tak np. z okresu z przed 1901 było w 1931-ym roku 2,092 mężczyzn i 1,680 kobiet, z okresu pięciolecia 1921-1925 było 3,464 mężczyzn i 3,133 kobiet; natomiast z pięciolecia 1926-1930 było 22,521 mężczyzn i 11,753 kobiety.

Łącznie na 145,503 osoby pochodzenia polskiego było 82,088 osób płci męskiej i 63,415 płci żeńskiej, czyli że na 100 kobiet — Polek przypadało przeciętnie 129 mężczyzn-Polaków. W odniesieniu do całej ludności Kanady stosunek liczbowy osób płci męskiej do żeńskiej wynosił 107:100. Stosunek ten jest bardzo różny wśród ludności różnych grup etnicznych zamieszkujących Kanadę; najmniejszy stosunek wykazuje ludność pochodzenia francuskiego 101:100, największy zaś ludność chińska zamieszkująca Kanadę, bo 1241:100 (spowodowane to jest ograniczeniami imigracyjnemi w stosunku do Chinek).

To były liczby dotyczące całej ludności bez względu na miejsce urodzenia; w odniesieniu do ludności pochodzenia polskiego urodzonego poza Kanadą t. j. wśród imigrantów stosunek ten wynosi 163 mężczyzn na 100 kobiet, co wskazuje na silniejszą imigrację elementu męskiego, aniżeli kobiecego; w zasadzie jest to zjawisko powszechne, ale w odniesieniu do osób pochodzenia polskiego, znacznie wydatniejsze aniżeli w stosunku do osób innych narodowości np. stosunek ten dla imigracji ukraińskiej wynosi 150:100.

Jeżeli idzie o rozgrupowanie ludności pochodzenia polskiego według grup wieku, to 23% całej ilości osób tego pochodzenia było w chwili spisu poniżej 10 lat, 24% — w wieku od 10 do 20 lat, a reszta t. j. 53% w wieku ponad 20 lat.

Mimo znacznej ilości imigrantów świeżej daty, imigrantów w dużej części przebywających bez rodziny, a zwłaszcza bez małych dzieci, odsetek dzieci polskich w wieku poniżej 10 lat jest większy, aniżeli w stosunku do całej ludności kanadyjskiej, gdzie wynosi on 21%.

Według stanu cywilnego ludność pochodzenia polskiego, nie licząc osób poniżej 15 lat, grupowała się w sposób następujący: wśród ludności męskiej: 43% kawalerów i 55% żonatych, a wśród ludności żeńskiej 31% niezamężnych i 65½%, mężatek. W porównaniu z przeciętnemi liczbami dla całej ludności kanadyjskiej, ludność polskiego pochodzenia wykazuje **większy** odsetek kawalerów i **większy** odsetek mężatek. Spowodowane to jest w pierwszej linji stosunkiem liczbowym mężczyzn do kobiet. (129:100 dla osób pochodzenia polskiego, a 107:100 dla całej ludności Kanady).

Z ogólnej liczby 145,503 osób pochodzenia polskiego, więcej niż połowa, bo 77,742 osób mieszkało na wsi, a 67,761 w miastach. Prowincje wschodnie t. zw. morskie przylegające do Atlantyku wykazują bardzo nieznaczną ilość osób pochodzenia polskiego. W starych prowincjach (Quebec i Ontario) ludność pochodzenia polskiego mieszka przeważnie w miastach, przytem należy pamiętać, że dwa największe miasta kanadyjskie położone są właśnie w tych prowincjach: Montreal w prowincji Quebec, a Toronto — w prowincji Ontario. Ilość Polaków w prowincji Quebec wynosiła w 1931-roku 9,534, z czego 1,101 na wsi i 8,433 w miastach (w tem 7,184 w Montrealu). Prowincja Ontario wykazuje 42,384 osoby pochodzenia polskiego, z czego 14,150 na wsi i 28,234 w miastach (w tym 8,483 w Toronto). Prowincje stepowe, o charakterze przeważnie rolniczym, wykazują admienne rozmieszczenie elementu polskiego; więcej na wsi, a mniej w miastach. I tak w roku 1931 prowincja Manitoba posiadała 40,243 osób pochodzenia polskiego, z czego 22,621 na wsi i 17,622 w miastach (w tem 11,228 w mieście Winnipeg). Przy spisie 1936 roku ludność polska prowincji Manitoba zmniejszyła się do 35,136 osób, zwiększając się przy spisie 1941 roku do 36,550.

W prowincji Saskaczewan ilość osób pochodzenia polskiego przy spisie 1931 roku wynosiła 25,961 z czego 20,377 na wsi i 5,584 w miastach. Przy spisie 1936 roku liczba ta wzrosła nieznacznie do 26,004. W prowincji Alberta przy spisie 1931 roku Polaków było 21,157; 16,597 na wsi i 4,560 w miastach. W roku 1936 ilość ta wzrosła do 24,060, a w roku 1941 do 26,845. Wreszcie w prowincji zachodniej t. zw. Kolumbji ilość Polaków 1931 roku wynosiła 4,599 z czego 2,511 na wsi i 2,088 w miastach. Porównując rozmieszczenie ludności na wsi i w miastach w różnych prowincjach, należy uwzględnić, że pojęcie "miasto" jest niejednolite. W prowincjach "stepowych" wymogi ilościowe dla utworzenia miasta są znacznie niższe, aniżeli w starych prowincjach wschodnich.

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY
37 EAST 36 STREET
NEW YORK CITY

W PONIEDZIAŁEK DNIA 15 MARCA

O GODZINIE 8ej WIECZOREM

ANTONI CWOJDZIŃSKI

WYGŁOSI ODCZYT p. t.

POLSKI TEATR WSPÓŁCZESNY

POLSKI TEATR ARTYSTÓW

zawiadamia, że sztuka

POLSKA PODZIEMNA

będzie grana

w następujących miejscowościach:

SOBOTA, 13-go MARCA
W YONKERS, DOM POLSKI

NIEDZIELA, 14-go MARCA
W NEWARKU i IRVINGTON

NIEDZIELA, 21-go MARCA
W ELIZABETH

PONIEDZIAŁEK, 22-go MARCA
W FILADELFJI

WTOREK, 23-go MARCA
W CHESTER

NIEDIELA, 28-go MARCA
W BAYONNE

FELIKS RODERYK ŁABUŃSKI

KONCERT WANDY LANDOWSKIEJ

Każdy komu leży na sercu sprawa muzyki poważnej wychodził z ostatniego koncertu Wandy Landowskiej z uczuciem wielkiego zadośćuczynienia... Fakt, że koncert złożony wyłącznie z muzyki klasycznej i wykonany w większej części na klawicymbale solo, lub z orkiestrą, potrafił wypełnić olbrzymią salę Carnegie Hall, świadczył dobitnie tak o wielkiem wyrobieniu publiczności, jak o wielkiem powodzeniu którym się cieszy ta świetna artystka.

Kiedy się jest świadkiem tego jak tak zwana "szeroka publiczność" zapełniająca recitale w Carnegie Hall oklaskuje w wykonaniu czołowych pianistów najbardziej entuzjastycznie najmniej wartościowe utwory (jak naprzykład Trójkę Rachmaninowa, Nawarre Albeniza, lub przeróbkę z "Carmen" Horowitza) trudno jest oczekiwać aby ta sama publiczność potrafiła ocenić tak muzykę Bacha i Mozarta, jak grę Landowskiej. Ostatni jej koncert jednak dowiódł że istnieje inna publiczność, publiczność której chodzi o bardziej istotne cechy muzyczne i która posiada większą dozę wyrobienia i smaku, oraz że to nie jest garstka wielbicieli muzyki dawnej, lecz pokaźna liczba mogącą zapełnić Carnegie Hall. W czasach naszych, tak chwiejnych pod względem kultury muzycznej, jest to zjawisko wysoce pocieszające i dodające otuchy tym którzy jeszcze wierzą w wysoką misję muzyki jako takiej.

Landowska dała program niezwykle interesujący, urozmaicony i dobrze skomponowany. W koncercie wzięła udział kameralna orkiestra pod batutą Hermana Adlera, oraz soliści: Rene Le Roy—flet, Michel Nazzi — obój i Joseph Fuchs — skrzypce. Pierwsza część programu składała się z utworów J. S. Bacha; Symfonja z jednej z jego Kantat, Koncert G-moll na klawicymbał z orkiestrą, Koncert Włoski na klawicymbał solo, oraz Piąty Koncert Brandenburski na flet, skrzypce, klawicymbał i smyczkową orkiestrę.

Wiemy wszyscy że Landowska jest mistrzynią bezkonkurencyjną na klawicymbale, oraz że jest znakomitą znawczynią muzyki Bacha, to też wykonanie przez nią wyżej wspomnianych utworów było świetne. Musimy jednak przyznać że tylko Koncert Włoski, wykonany solowo, wypadł zadowalająco pod względem akustycznym, gdyż spowodu zbyt wielkiej sali utwory z towarzyszeniem orkiestry ucierpiały znacznie. Objętość dźwięku klawicymbału nie była wystarczająca, aby przebić się przez masę dźwiękową orkiestry, z powodu czego w fortach klawicymbału nie było słychać wcale.

Koncert Włoski — ta perła sztuki Bacha wiedeńskiej, którym posługiwał się Mozart. Technika ta zastosowana do współczesnego chowskiej — wykonany był z nadzwyczajnem poczuciem stylu i wykorzystaniem wszystkich możliwości barwnych instrumentu. W Koncercie Brandenburskim należy podkreślić świetne wyczucie stylu i zgranie solistów, — było to wspólne koncertowanie trzech muyków podporządkujących się samorzutnie zamiarom kompozytora i jeden drugiemu.

Druga część programu zawierała Koncert F-dur (K. 413) Mozarta, wykonany przez Landowską na fortepianie Artystka słusznie uchodzi za doskonałą interpretatorkę muzyki Mozarta. Wykonanie koncertu przez nią znacznie się różni od wykonań wszystkich innych pianistów Artystka przedewszystkiem dąży do odtworzenia stylu w jakim utwór ten wykonany był w epoce Mozartowskiej. Styl ten wymaga specjalnej techniki palcowej, bardziej pokrewnej technice klawicymbałowej, aniżeli fortepianowej, zwłaszcza technice współczesnego fortepianu, możliwości dźwiękowe którego przekraczają znacznie ograniczone właściwości fortepianu o lekkiej mechanice Steinway'a może się wydać zwolennikom techniki współczesnej anachronizmem, jednak mało kto z pianistów grających techniką współczesną potrafi tak wiernie oddać styl i atmosferę tej muzyki jak Landowska. Pozbawione wszelkiej pozy, afektacji, lub egzaltacji, wykonanie te było uosobieniem poezji i tej czystej radości życia z którą dwudziestopięcioletni Mozart, zakochany w swej młodej żonie, tworzył to dzieło. Naiwne, a tak wzruszające Larghetto, oddane było z genjalną prostotą, która jest udziałem tylko największych artystów.

Nie potrzebuję chyba dodawać, że Landowska była owacyjnie witana i przyjmowana przez rozentuzjazmowaną publiczność.

"POLSKA PODZIEMNA"

Ubiegłej niedzieli odbyła się w Nowym Jorku premjera nowej sztuki Antoniego Cwojdzińskiego pt. "Polska Podziemna". Zanim umieścimy sprawozdanie z tego ciekawego utworu i wzruszającego przedstawienia, śpieszymy donieść, że sztuka była doskonale zagrana i zyskała sobie gorące przyjęcie u publiczności.

W ciągu najbliższych tygodni Teatr Artystów rozpoczyna przedstawienia objazdowe "Polski Podziemnej", których kalendarz podajemy na str. 3ej.

Chcę kupić lub wypożyczyć podręcznik chemji dla szkół wyższych. Proszę o podanie ceny kupna albo miesięcznego wynagrodzenia za wypożyczenie pod adresem: Box 149, Stevens Point, Wis.

LISTY DO REDAKCJI

Szanowna Redakcjo,

Proponuję, aby niektóre artykuły "Tygodnika", jak np. świetnie ujęta i napisana "Odpowiedź Walterowi Lippmanowi" były tłumaczone na język angielski i rozsyłane w formie dodatku do normalnego numeru. Ułatwiłoby to nam informowanie naszych amerykańskich przyjaciół i znajomych w sprawach tak ważnych dla naszego kraju. Proszę zastanowić się nad moim projektem.

Henryk Koźmian
Nowy York.

Szanowna Redakcjo,

Pragnę nadmienić, że " Tygodnik Polski" czytam z prawdziwą przyjemnością, znajdując w nim moc niezmiernie interesującego materjału, który zasługuje na przechowanie, jako szlachetny pomnik twórczego ducha polskiego w Stanach Zjednoczonych. "Tygodnik Polski" — oby w dalszej fazie swojego rozwoju znalazł się w każdym domu polskim w tym kraju — przyczyni się nietylko do przypomnienia ogółowi piękna naszego języka, lecz rozbudzi drzemiącą myśl na temat wielu niezmiernie ważnych zagadnień społecznych.

Życzę Panom jak największego powodzenia w trudnej pracy

Walery J. Fronczak
Chicago, Ill.

Szanowna Redakcjo,

"Tygodnik Polski" jest jedną z największych naszych radości. Oczekujemy z niecierpliwością nadejścia każdego numeru.

Życzę Redakcji dalszej owocnej pracy

Bronisław Lipski
Montreal, Kanada.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Ks. dr. W. J. J., Orchard Lake, Mich. Dziękujemy za miłe słowa. Uwaga księdza o notatce jest słuszna. Uszło to naszej uwadze. Przepraszamy. Nr. 5 i 7 wysyłamy.

Siostra M. L., Coraopolis, Pa. Dziękujemy bardzo serdecznie. Wysłaliśmy ponownie.

Ed. M. Chicago, Ill. Bardzo chętnie wejdziemy w bliższy kontakt. Prosimy o próby.

A. Brz., Nowy Jork. Dziękujemy za podane adresy i rozpowszechnianie "Tygodnika".

Siostra B., C. R., Chicago, Ill. Wysyłamy.

POSZUKUJEMY

zdolnego człowieka do pomocy w pracach fabrycznych.

Pierwszeństwo ma kandydat obeznany z pracami w fabryce dykt i fornierów. Wyczerpujące zgłoszenia z podaniem wieku i curriculum vitae:

Postbox 1224, Statesville, N. C.

OPINJE I ZDARZENIA

DEKLARACJA RZĄDU R. P.

Rząd polski oświadcza, że ani przed wybuchem wojny, ani w czasie jej trwania naród polski nigdy nie zgodził się na współpracę z Niemcami przeciwko Związkowi Sowieckiemu. Jeśli idzie o stosunki polsko-rosyjskie, Polska jest zawsze gotowa do współpracy z Związkiem Sowieckim w prowadzeniu wojny oraz do utrzymywania przyjaznych sąsiedzkich stosunków po osiągnięciu zwycięstwa.

Rząd polski stanowczo odrzuca złośliwą propagandę, oskarżającą Polskę o pośrednie lub bezpośrednie wrogie tendencje w stosunku do Związku Sowieckiego. Jest zupełnym absurdem podejrzewać Polskę o zamiar oparcia wschodnich granic Rzeczypospolitej o Dniepr i Morze Czarne lub przypisywać Polsce zamiar przesunięcia granicy dalej na wschód.

Rząd polski reprezentuje Polskę w granicach, w jakich ona pierwsza z pośród wszystkich aliantów podjęła narzuconą jej walkę. Od czasu zawarcia paktu polsko-sowieckiego w roku 1941, rząd polski stoi na niezachwanym stanowisku, że co się tyczy sprawy granc między Polską i ZSRR — jest w mocy status quo z przed dnia 1-go września 1939 roku. Podważanie tego stanowiska, które jest zgodne z Deklaracją Atlantycką, rząd polski uważa za szkodliwe dla jedności państw sprzymierzonych.

Rząd polski uważa ścisłą współpracę i zaufanie pomiędzy wszystkimi aljantami za konieczny warunek dla osiągnięcia zwycięstwa i trwałego pokoju. Potępia on jednocześnie wszelkie rozgłaszane poglądy, mające na celu rozbicie lub osłabienie wspólnego wysiłku Narodów Zjednoczonych.

DEKLARACJA RADY NARODOWEJ

Rada Narodowa R. P. pozostaje w jednogłośnej zgodze z rządem na stanowisku, że trudności istniejące w wytworzeniu wzajemnego zaufania w współpracy Narodów Zjednoczonych muszą być usunięte.

Rada Narodowa oświadcza, że integralność terytorialna Rzeczypospolitej Polskiej w jej granicach z dnia 1go września 1939 roku i jej suwerenność nie może być naruszona i jest niepodzielna. Żadna jednostronne akty lub bezprawna działalność z jakiejkolwiekbądź strony, skierowane bądźto przeciwko całośc terytorjum lub suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej, bądźto przeciwko całości terytorjum lub obywateli przebywających w Polsce lub nazewnątrz jej granic terytorialnych, nie mogą w jakikolwiek sposób zmenić tego stanu rzeczy.

POLACY AMERYKAŃSCY DO PREZYDENTA ROOSEVELTA

Z Komitetu Narodowego Amerykan pochodzenia polskiego otrzymaliśmy, z prośbą o umieszczenie, list komitetu wystosowany do Prezydenta Roosevelta. W liście tym, po zacytowaniu pierwszego apelu złożonego Prezydentowi Rooseveltowi przez Komitet, autorowie piszą:

Kiedy przed niespełna rokiem użyliśmy tych słów zwracając się do Pana — niewielu jeszcze rozumiało, jak wielka groźba zawisła wówczas nad moralnem znaczeniem tej wojny i nad przyszłą równowagą świata. Dziś, gdy nawet zaślepieni widzieć muszą, że razem z Polski losem rozstrzygasię, czy siła idzie przed prawem, czy prawo przed siłą — wszystkie ludy Europy, upatrujące w Panu, Panie Prezydencie, nieustraszonego obrońcę prawa, z niepokojem zwracają wzrok ku Washingtonowi. Ufność całego świata w prawość potężnego ramienia Ameryki jest naszym wielkim i nieodzownym sprzymierzeńcem. Ten więc, kto uderza teraz w powalone i ukrzyżowane ciało Polski, krwawiące od ran niewspółmiernego poświęcenia dla wspólnej sprawy —ten zamierza zniszczyć nie tylko Polskę, lecz samą wiarę stratowanych narodów Europy w ostateczne zwycięstwo sprawiedliwości.

Zwracamy się do Pana, Panie Prezydencie, z tą samą wiarą, która kieruje nami, gdy wysyłamy synów naszych na dalekie fronty bitew o wolność i z tem przekonaniem, że oddajemy wiernie najgłębsze uczucia milionów Amerykanów pochodzenia polskiego.

Zwracamy się do Pana, Panie Prezydencie w mocnem przeświadczeniu, że cztery miljony świeżych mogił polskich, rozrzuconych wszerz i wzdłuż po ziemiach ojców naszych nie może stać się w oczach potomności symbolem daremnej ofiary.

Maksymilian F. Węgrzynek, Franciszek Januszewski, Józef Piech, Paweł Flak, Ignacy Morawski, Walter Cytacki, Stefan Lodzieski, Dr. Edward Nowicki, Leon Kozłowski, Ludwik Kruszewski, Zofja Schoen, Bolesław Urbanowski.

WIKTOR ALTER I HENRYK EHRLICH

Green stojący na czele Amerykańskiej Federacji Pracy, otrzymał niedawno list. List w kopercie ambasady sowieckiej w Washingtonie zawiadamiający w krótkich słowach, że dwaj wybitni socjaliści polscy Wiktor Alter i Henryk Ehrlich zostali rozstrzelani w Rosji Sowieckiej za "działalność namawiającą czerwoną armję do zawarcia osobnego pokoju z Niemcami." List był dość suchy i krótki i początkowo nawet jego treść miała nie dotrzeć do wiadomości szerokiego ogółu amerykańskiego. Sprawa stała się jednak zbyt głośna i wywołała duży oddźwięk w społeczeństwie amerykańskiem, pociągający za sobą falę protestów różnych organizacji i zapowiedź masowych wieców.

W sprawie Altera i Ehrlicha interwenowenjował wielokrotnie rząd polski bezskutecznie. W czasie swojej bytności w Rosji Sowieckiej interwenjował również osobiście gen. Sikorski. Bezskutecnie. Wendell Willkie będąc w Rosji Sowieckiej również wstawiał się za Ehrlichem i Alterem. Bezskutecznie. Zaledwie cztery tygodnie temu tenże sam Willkie jeszcze raz interwenjował już ze Stanów Zjednoczonych. Polskie placówki dyplomatyczne w Rosji posyłały paczki "uwięzionym" Alterowi i Ehrlichowi i paczki te nie wracały, aczkolwiek aresztowani swego czasu obywatele polscy już nie żyli...

W ostatnich dniach w prasie amerykańskiej ukazał się nekrolog. Czytamy w nim: "Uważamy za swój święty obowiązek poinformować społeczeństwo w Stanach Zjednoczonych i cały świat, że dwaj wybitni przewódcy robotniczego ruchu podziemnego w Polsce, którzy byli natchnieniem dla żydowskiego ruchu podziemnego w Polsce, Henryk Ehrlich i Wiktor Alter, zostali rozstrzelani przez rząd sowiecki. Imię tych ogólnie znanych antyfaszystów i socjalistów zostało skalane oskarżeniem o knowania z Niemcami. Naród żydowski nigdy nie zapomni tej krwawej zbrodni." To zawiadomienie-nekrolog podpisała amerykańska organizacja żydowskiej unji robotniczej w Polsce.

Jeden z wybitnych socjalistów amerykańskich Norman Thomas potępiając rozstrzelanie Altera i Ehrlicha oświadczył co następuje: "Tego rodzaju polityka prowadzona przez rząd sowiecki zagraża osiągnięciu sprawiedliwego i trwałego pokoju w krajach, które chcą uniknąć straszliwych rządów Hitlera nie poto, by były rządzone bezpośrednio przez marjonetki komunistyczne z ramienia nieograniczonej władzy Stalina. Amerykańskie potępienie tych egzekucji powinno zaważyć na lepszej przyszłości."

GŁOSY ROZUMNYCH I SZLACHETNYCH

Dziennik szwajcarski "Die National Zeitung" z dn. 18 stycznia b. r.: "Jeśliby Sowiety były gotowe zgodzić się na istnienie silnej Polski i jeśliby zobowiązały się nie wysuwać żadnych żądań terytorjalnych poza swemi własnemi granicami, Europa miałaby gwarancję że Rosja sowiecka pragnie żyć w pokoju ze światem demokratycznym."

George E. Sokolsky w "The Sun" z dn. 23 lutego b. r.: "Jeśliby jakakolwiek część Polski miała stać się częścią Rosji sowieckiej, każde życie oddane w tej wojnie, byłoby stracone napróżno. To co jest prawdą w stosunku do Polski, jest jednocześnie prawdą w odniesieniu do każdego podbitego kraju, bo w istocie niema różnicy kto dokonywa podboju; ta wojna poczęła się z idei, że każdy naród ma prawo do samoistnego istnienia".

Anne O'Hara McCormick w "The New York Times" z dn. 6 marca b. r.: "Dostatecznie wymownym faktem jest, że Stalin przez swoje obcesowe zgłoszenie pretensji do krajów pogranicznych, wzbudził więcej strachu przed Rosją, niż Hitler zdołał wywołać w ciągu prawie dwu lat swej alarmującej propagandy."

WENDELL WILLKIE O SOWIETACH

W ostatnim numerze "Readers Digest" znajdujemy wrażena Wendell Willkiego z jego podróży do Sowietów. Jako wnikliwy obserwator, a równocześnie objektywny sprawozdawca umiał on patrzeć i wyciągać wnioski. Oto najbardziej charakterystyczne wyjątki z artykułu zatytułowanego "Życie na rosyjskiej rubieży.", a poświęconego jego przeżyciom w Jakucku, stolicy Republiki Sowieckiej na Syberji, tej samej nazwy

"Historja Jakucka — jego przeszłość i to co widziałem obecnie — nauczyła mnie więcej o rosyjskiej rewolucji niż jakakolwiek książka, którą czytałem. To co widziałem nie zrobiło ze mnie komunisty. Przeciwnie — jestem jeszcze gorętszym zwolennikiem naszego amerykańskiego systemu i jeszcze bardziej pełnym zapału do pracy na rzecz tego systemu."

Wylądowawszy w dniu 1-go września, 1942 na lotnisku w Jakucku, Wendell Willkie powitany został przez prezydenta Sowieckiej Republiki Jakuckiej, niejakiego Muratowa. Początkowo Willkie miał zamiar jedynie krótko zatrzymać się i zaraz ruszyć w dalszą drogę.

"Mr. Willkie — Pan nie odleci ani dzisiaj ani prawdopodobnie jutro — zakomunikował Muratow. Warunki atmosferyczne nie są dobre, a otrzymałem instrukcje, by zapewnić bezpieczne pańskie przybycie do następnego punktu podróży. Inaczej zostanę zlikwidowany."

"Likwidacja — stwierdza Willkie, jest terminem często używanym w Rosji. Znaczyć ona może więzienie lub śmierć. Przypominam sobie los zarządzającego farmą kolektywną, którą zwiedzałem. Został on skazany na 20 lat więzienia, ponieważ padło na farmie 100 krów. Nie potrafił zikwidować zarazy więc został sam zlikwidowany."

"Jechaliśmy z lotniska do miasta Jakucka ciężką czarną sowiecką limuzyną. Między lotniskiem a miastem szukaliśmy obozu koncentracyjnego, jak to widzieliśmy w kilku innych miastach — szukaliśmy ogrodzenia z drutu kolczastego, z budkami dla strażników na narożnikach. W Jakucku tego obozu nie było lub też nie przejeżdżaliśmy obok niego."

Wendell Willkie, opisując urządzenia dużej miejscowej bibljoteki, nowo wybudowany hotel i podając cyfry rozwoju przemysłu drzewnego, wydobycia złota i handlu cennymi skórami — cyfry podane mu przez Muratowa, w pewnem miejscu swego niezwykle ciekawego artykułu zastanawiając się nad ustrojem politycznym Sowietów i kastą rządzącą tak pisze:

"Największy budynek w mieście — to kwatera miejscowej partji komunistycznej. Często zastanawiałem się jak to jest możliwe, że 3 miliony członków komunistycznej partji — a tyle ich jest obecnie w Rosji — może narzucić ideologję i kontrolę 200 miljonom ludzi? I właśnie w Jakucku zacząłem rozumieć to zjawisko. W mieście tem niema żadnej innej zorganizowanej grupy ani kościoła, ani loży, ani innej partji. Mniejwięcej jeden i pół procent z pośród 50,000 ludności Jakucka należy do partji komunistycznej. Członkowie tej partji stanowią równocześnie jedyny i najważniejszy klub miasta. Tych 750 ludzi obejmuje dyrektorów fabryk, urzędników rządowych, większość doktorów, dyrektorów szkół, kierowników bibliotek i nauczycieli. Innemi słowy w Jakucku jak i w większości miast rosyjskich warstwa ludzi najbardziej uprzywilejowanych z pośród całego społeczeństwa — to członkowie partji komunistycznej i oni właśnie dzierżą w swych rękach władzę partyjną. Tak brzmi odpowiedź. Co więcej, członkostwo tych klubów komunistycznych jest zazdrośnie strzeżone. Przypuśćmy, że naprzykład jeden z członków pragnie wprowadzić przyjaciela, wtedy dwa razy pomyśli, zanim to zrobi. Wie bowiem dobrze, że jeżeli jego przyjaciel zdradzi partję, to poniesie ciężkie konsekwencje nie tylko wprowadzony ale również wprowadzający. Amerykanie— głęboko w to wierzę — nie znieśliby tego rodzaju systemu monopartyjnego."

Mówiąc pod koniec swych wrażeń o wynikach pracy w Sowietach, Wendell Willkie stwierdza: "Przyznawanie medalów jest w Rosji stosowane na skalę o wiele szerszą, niż u nas. Ostatecznie jednak — wydaje mi się — że strach przed represją jest jednym z najważniejszych bodźców."

W czasie swego krótkiego pobytu w Jakucku Wendell Willkie chciał zwiedzić miejscowy teatr. Wieczorem przed przedstawieniem, które rozpoczynało się o godz. 9-ej, Muratow przetrzymał Willkiego na sutej kolacji. W pewnej chwili Willkie zauważył, że już jest po 9-ej i że spóźnią się do teatru.

— "O której godzinie zaczyna się przedstawienie?" — zapytał Willkie gospodarza, chcąc mu w ten sposób przypomnieć, że już czas iść do teatru.

— "Mr. Willkie — odpowiedział na to spokojnie Muratow — przedstawienie się zaczyna wtedy, kiedy **ja** przyjdę do teatru." (ts)

ODCZYTY W INSTYTUCIE

W piątek dn. 12 b. m. odbędzie się w Polskim Instytucie Naukowym odczyt Jana Lechonia po francusku "O literaturze polskiej".

W sobotę dn. 13 bm. prelegentem będzie profesor uniwersytetu Harvard, Michael Karpovich, który wygłosi odczyt angielski p. t. "The Nationalism of the Russian Slavophiles."

W POPRZEDNIM (9-tym) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO":

Adam Mickiewicz: Fragment z "Przeglądu wojska", Modlitwa pielgrzyma; Jan Lechoń: Gawęda o Starzyńskim; Stanisław Rurat: O cele wojny; Gustaw Bychowski: Duchowe oblicze hitleryzmu (Analiza niemieckiego charakteru narodowego); Nasi lotnicy w boju (Opowiadanie kpt. T. Jarońskiego); Irena Lorentowicz: Za kulisami Teatru Artystów; Zdzisław Czermański: Hitlerjugend; Jerzy Tepa: Sabotażysta (opowiadanie); Zygmunt St. Klingsland: Artists for Victory"; Opinje i zdarzenia.

KUPUJCIE ZNACZKI

i

BONDY WOJENNE

UNION PARTS MFG. CO., INC.

IGNACY, PAWEŁ i MIECZYSŁAW NURKIEWICZ, Właściciele

125 Ashland Place Brooklyn, N. Y.

Tel. TR 5-9811

Wobec licznych zapytań osób, które nie mogły zakupić biletów na poprzednie koncerty

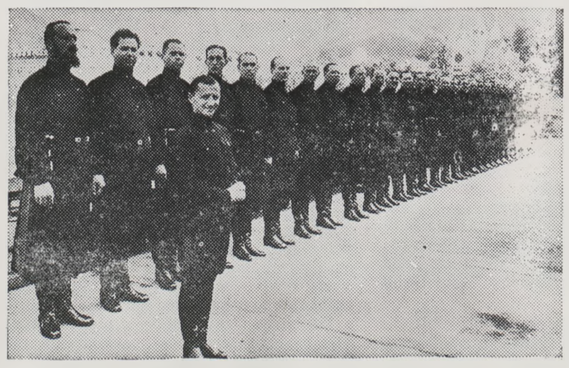

S. HUROK

prezentuje

W PIĄTEK 26, SOBOTĘ 27 i NIEDZIELĘ 28 MARCA

W

Metropolitan Opera House

Broadway

i 40 ulica

TRZY WYSTĘPY JEDYNEGO, ZNAKOMITEGO

DOŃSKIEGO CHÓRU KOZAKÓW

pod dyrekcją **SERGJUSZA ŻAROWA**

CENY POPULARNE OD 85c DO $2.20

Sprzedaż w kasie Metropolitan Opera House od dn. 16 marca

WHOM — 1480
POLSKIE PROGRAMY RADJOWE

B. Rosalak — 11.45 do 12.30
K. Jarzębowski — 12.30 do 1.30
L. Sobolewska — 4.00 do 4.30
H. Cieciuch — 4:30 do 5.00
Druh Doradca — 5.15 do 5.30
(wtorki, czwartki i soboty)
M. Kęcki — 5.00 do 6.00

W NIEDZIELE:

K. Jarrzębowski — 2.00 do 3-ej pp.
Wiadomości — 3.00 do 3.15
N. Leśniewska — 3.45 do 4.00
M. Kęcki — 3.15 do 5.00
Ojciec Justyn — 5.00 do 6.00
H. Cieciuch — 6.00 do 7ej.

Programami polskimi kieruje dyrektor Karol Sobolewski

STACJA WBNX — 1380

"Polskie Dzwony Ochrymowiczów", 260 E. 161st Street, Bronx, N. Y. (Room 312) Telefon: MElrose 5-6554. Program codzienny Polskich Dzwonów o godzinie 12-ej w południe, z wyjątkiem niedziel.

WYDAWNICTWA POLSKIE "ROJU"

25 WEST 45 Street, NEW YORK N. Y.

Za naszą i waszą wolność

(Album Wojska Polskiego)

Juljan Tuwim: Wybór wierszy

Kazimierz Wierzyński: Róża wiatrów

FIVE DAY WONDER COURSE

Od poniedziałku do piątku — **po dwie** godziny dziennie. — Rano, popołudniu lub wieczorem. — Nauka pielęgnowania twarzy i ciała. — Jak się należy czesać. — Jak się ubierać, by wyglądać skromnie i elegancko.

Telefonujcie lub piszcie:

HELENA RUBINSTEIN

715 — 5ta AVENUE
New York City

Tel. Eldorado 5-2100

W walce o przyszłość Ameryki i Polski biorą czynny udział Amerykanie polskiego pochodzenia. Miłujący wolność mieszkańcy Stanów Zjednoczonych budują samoloty, czołgi, armaty i okręty, produkują amunicję i żywność dla sił zbrojnych Zjednoczonych Narodów.

Amerykanie Polskiego Pochodzenia nie zwalniają ani na chwilę tempa pracy, przyczyniając się do przyspieszenia zwycięstwa Ameryki, do odzyskania przez Polskę niepodległości.

* * *

TRWAJMY W WSPÓLNYM, WYTĘŻONYM WYSIŁKU.

* * *

PRZYSPIESZYMY KLĘSKĘ WROGA.

* * *

L. W. S.
New York City

AMERICAN CLOTHES, Inc.

Jedyna polska fabryka odzieży męskiej i chłopięcej.

Sklepy:

3010 Boulevard, Jersey City, N. J.
736 Manhattan Ave., Greenpoint, Brooklyn, N. Y.
255 Clifton Ave., Clifton N. J.

Ubierajcie się elegancko i nie drogo.

Wysiłek wszystkich lojalnych Amerykanów, niezależnie od ich pochodzenia, skierowany jest ku przyspieszeniu zwycięstwa Ameryki.

* * *

Tylko wspólnemi siłami przywrócony będzie trwały pokój na świecie.

* * *

W walce o lepsze jutro Stanow Zjednoczonych i Polski walczą Amerykanie polskiego pochodzenia.

* * *

Niesiemy im pomoc na froncie domowym — w naszych fabrykach i w naszem codziennem życiu.

* * *

ROBACZYNSKI MACH. CORP. OF AMERICA

326 TEN EYCK STREET
Brooklyn, N. Y.

TYGODNIK POLSKI
POLISH WEEKLY

Redakcja i administracja:
806 Lexington Ave., New York City
Tel.: Regent: 7-4168

Wydawcy: Koło Pisarzy z Polski. Association of Writers from Poland.

Komitet redakcyjny: Zenon Kosidowski, Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński, Józef Wittlin.

Prenumerata: mies. 40 cts — **kwart.** $1.20 — półr. $2.40 — roczn. $4.50.

W sprawie ogłoszeń prosimy porozumieć się z administracją.